

Nr 147

15 Grudnia 2021 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

GŁOS POLONII



ár: 400 Ft



Narodowe Święto Niepodległości Polski



Budapeszt



Fot.: B.Pál, hmrzinyi.hu, Sz.P., SP-Veszprém, G.Cs.



Veszprém



Székesfehérvár



Budapeszt



*Budapeszt 2021-Koncert Galowy
X Konkursu Pianistycznego
im. Györgya Ferenczyego i Międzynarodowego
Konkursu Chopinowskiego*



Fot.: B.Pál

**GŁOS POLONII****2022**

Szczęśliwego Nowego Roku życzy Redakcja

Styczeń

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
52						1	2
1	3	4	5	6	7	8	9
2	10	11	12	13	14	15	16
3	17	18	19	20	21	22	23
4	24	25	26	27	28	29	30
5	31						

Luty

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
5		1	2	3	4	5	6
6	7	8	9	10	11	12	13
7	14	15	16	17	18	19	20
8	21	22	23	24	25	26	27
9	28						

Marzec

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
9		1	2	3	4	5	6
10	7	8	9	10	11	12	13
11	14	15	16	17	18	19	20
12	21	22	23	24	25	26	27
13	28	29	30	31			

Kwiecień

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
13					1	2	3
14	4	5	6	7	8	9	10
15	11	12	13	14	15	16	17
16	18	19	20	21	22	23	24
17	25	26	27	28	29	30	

Maj

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
17						1	
18	2	3	4	5	6	7	8
19	9	10	11	12	13	14	15
20	16	17	18	19	20	21	22
21	23	24	25	26	27	28	29
22	30	31					

Czerwiec

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
22			1	2	3	4	5
23	6	7	8	9	10	11	12
24	13	14	15	16	17	18	19
25	20	21	22	23	24	25	26
26	27	28	29	30			

Lipiec

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
26					1	2	3
27	4	5	6	7	8	9	10
28	11	12	13	14	15	16	17
29	18	19	20	21	22	23	24
30	25	26	27	28	29	30	31

Sierpień

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
31	1	2	3	4	5	6	7
32	8	9	10	11	12	13	14
33	15	16	17	18	19	20	21
34	22	23	24	25	26	27	28
35	29	30	31				

Wrzesień

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
35				1	2	3	4
36	5	6	7	8	9	10	11
37	12	13	14	15	16	17	18
38	19	20	21	22	23	24	25
39	26	27	28	29	30		

Październik

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
39						1	2
40	3	4	5	6	7	8	9
41	10	11	12	13	14	15	16
42	17	18	19	20	21	22	23
43	24	25	26	27	28	29	30
44	31						

Listopad

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
44		1	2	3	4	5	6
45	7	8	9	10	11	12	13
46	14	15	16	17	18	19	20
47	21	22	23	24	25	26	27
48	28	29	30				

Grudzień

	Pon	Wt	Sr	Czw	Pt	Sob	Ndz
48				1	2	3	4
49	5	6	7	8	9	10	11
50	12	13	14	15	16	17	18
51	19	20	21	22	23	24	25
52	26	27	28	29	30	31	





DROGI CZYTELNIKU!

Czy 35 lat to dużo czy mało? W życiu człowieka to bez wątpienia wiek najpiękniejszy, obdarzony wolą tworzenia i przemyślanego działania.

Ale jak to przełożyć na wiek naszej gazety, obecnie najstarszego na Węgrzech, w 2022 roku wkraczającego w swoje 35. urodziny starającego się dokumentować polsko-węgierskie sprawy polonijnego pisma?

Wierzmy, że jesteśmy potrzebni, że nie wszystko co zakorzenione zdane jest na zatracenie, wszak światem – na szczęście – rządzi nie tylko samolubnie rozpadzone „tu i teraz”.

W pandemicznym, trudnym świecie nie zapominajmy, że niedługo Boże Narodzenie. To jedno z najważniejszych świąt w naszej kulturze. To czas pojednania, oczekiwania i miłości. Tych wszystkich wartości, które powodują, że nasze życie jest spokojne i piękne.

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom naszego pisma życzę miłych świąt i dobrego 2022 roku!

Bożena Bogdańska-Szadai

KEDVES OLVASÓNK!

35 év vajon sok vagy kevés? Az ember életében kétségtelenül ez a legszebb kor, amelyet az alkotás akarata és az átgondolt tevékenység övez.

De hogyan lehet ezt áttenni újságunk – a lengyel-magyar ügyeket dokumentálni igyekvő, 2022-es évben 35. születésnapját ünneplő, Magyarországon jelenleg legrégebbi lengyel lap – korára?

Hisszük, hogy szükség van rá, hogy nem minden, ami meggyökerezett, van pusztulásra ítélve, hisz a világ – szerencsére – nem csak az önzően csörtető „itt és most” vezérli.

A pandémiás, nehéz világban ne felejtsük el, hogy közeleg a karácsony, ez kultúránk egyik legfontosabb ünnepe. Ez a megbékélés, a várakozás és a szeretet ünnepe. Mindazon értékeké, amelyek révén életünk nyugodt és szép lehet.

Lapunk minden Olvasójának és Kedvelőjének szeretetteli ünnepeket és szerencsés 2022-es évet kívánok!

Bożena Bogdańska-Szadai

Wartości, które obronimy (ks. K. Grzelak SChr.).....	4
Prezydent Andrzej Duda uhonorowany węgierskim odznaczeniem	4
W Krakowie odsłonięto pomnik kardynała Józsefa Mindszentego	5
W Marcal stanął pomnik św. Jana Pawła II.....	5
Kapelan „Solidarności” – rzecznik ludzi upo- karczanych i zastrasanych (I. Molnár).....	6-7
Pamięć o bł. ks. Jerzym Popiełuszcze	8
Kwaterna 301 – symbol polsko-węgierskiej solidarności.....	8
W Keszthely prezentowano wystawę poświęconą dyplomacji cywilnej.....	8
HATÁRTALANUL - 1981. Krakkó (T. Trojan)	9
Jubileusz prof. Janusza Bańcerowskiego.....	10
Nagroda Strażnik Wartości 2021 dla Ákosa ENGELMAYERA	10
Nie żyje Szczepan Woronowicz, przyjaciel lite- ratury i kultury węgierskiej (P.T. Kovács)	11
Zmarł dr Janusz Kamocki	11
Odeszła Edyta Molnár Antalné.....	11
Polsko-Węgierskie Forum Biznesowe	12
Mistrzostwa Świata w SUP w Balatonfüred z uczestnikami z Polski	12
Polska gościem honorowym Festiwalu Gulaszu w Szolnoku	12
Templomok Lengyelhonban és Szentendrén (I. Dukay).....	13
Furaż Pegaza (ABRA)	14-15
Jonasz Kofta – w 80. rocznicę urodzin (A. Janiec-Nyitrai)	16
Świeże powietrze oraz inspirujące lektury (M. Agoston)	17
Az én szívemhez ez a templom áll közel... (E. Sárközi).....	18-19
O przeprowadzce na Węgry z perspektywy młodego Polaka (J. Kowalska).....	19
Polonijne świętowanie 103 rocznicy niepodległości Polski	20
8 medali reprezentacji Polonii węgierskiej	21
Kartki z kroniki PSK im. J.Bema	21
INFORMACJE KONSULARNE.....	22
W Budapeszcie odbył się Koncert Galowy X Konkursu Pianistycznego	22
Adresy, kontakty	22



Wartości, które obronimy!

Czas Bożego Narodzenia, który jest poprzedzony okresem Adwentu, mocno wpisał się w naturalny rytm przeżywania roku kalendarzowego przez polskie rodziny. Przez wieki do obchodów tego czasu wpisywały się różnorakie zwyczaje czy lokalne tradycje, aby uwypuklić symbolikę związaną z tym realnym i religijnym wydarzeniem, jakim jest narodzenie osoby Jezusa Chrystusa, a dla chrześcijan Syna Bożego i Zbawiciela. W szerokości geograficznej, na której leży Polska, kolorytu temu wydarzeniu dodaje jeszcze zimowa aura, padający śnieg, za którym tęsknimy w tym okresie, okrywający wszystko białym całunem, dającym poczucie czystości i porządku. Do tego szczypiący w uszy mróz i skrzypiący pod nogami puch. Dla kontrastu takiej scenarii wyobraźmy sobie, jak nasi rodacy, którzy na emigracyjnych szlakach trafiali do Brazylii czy Australii – tam pod Krzyżem Południa świętowali Boże Narodzenie i uczestniczyli w Pasterce przy trzydziestostopniowym upale. Trzeba było nie lada wysiłku i pomysłowości, aby zachować tradycje, w których się wyrosło, bo przypominały ojczystą ziemię i pomagały trwać w wierze o prawdziwym przyjściu Nadziei dla świata i człowieka.

W obecnym momencie daje się zauważyć, jak przekształca się otoczka świątecznych wydarzeń. Kiedyś mocno zrośnięta z samą treścią święta Bożego Narodzenia, a dziś jakoś odrywająca się od przekazu o przyjściu Boga na świat. Ilustracją tego zjawiska może być treść przesyłanych życzeń przez różne instytucje czy firmy. Autorzy tych słów gimnastykują się, aby w ich treści nie pojawił się zwrot odnoszący się do istoty tego czasu, a zastępują go innymi, jak na przykład: „czas Zimowych Świąt”, by religijne odniesienie kogoś nie zirykowało, co mogłoby się wiązać z utratą klienta. Do tego doszły trendy handlowe czy komercjalizacyjne wszystkiego, co możliwe, w tym także świąt. Poprzez zabiegi marketingowe usiłuje się sztucznie wydłużyć czas świąteczny, bo w tej atmosferze łatwiej można skusić do zakupów. Dzisiaj na święta czekamy już od początku listopada. To powoduje, że nie cenimy już tak tej odświętności. Dawniej granica między tym co codzienne, a tym co świąteczne była wyrazista i ważna dla regulacji życia w społeczeństwie. Symbole tradycyjne, ale też religijne wkraczają do miejsc, w których wcześniej nie istniały, jak na przykład występujące we wszystkich możliwych reklamach mikołajki. Jestem ciekawy czy dzieci w ogóle jeszcze dzisiaj wiedzą, jak wyglądał prawdziwy św. Mikołaj, który był biskupem. Jego strój nie ma nic wspólnego z dzisiejszymi medialnymi i handlowymi panami i paniami mikołajkami. Święty Mikołaj nosił infułę i pastorał, a jego szaty były jasne, a nie czerwone. Czerwone Mikołaje, które się na potęgę rozmnożyły, pochodzą z tradycji anglosaskiej. Następuje zacieranie znaczenia symboli i tradycji i ich powiązania z treściami religijnymi. Uwypukla się wymiar ładnej dekoracji do tworzenia atmosfery, niż pomocy do przeżywania święta. Wtedy te dekoracje łatwo

wymienić na inne.

Dla dobra nas samych i naszych rodzin warto czuć nad przygotowaniem do świąt Bożego Narodzenia. Niech się odróżnia to, co codzienne od tego, co świąteczne. Przemyślimy jak chcemy te święta uwypuklić w wymiarze życia domowego, jak i religijnego. Mamy czas adwentu, który daje możliwość „porządkowania” serca i nasyceń na radosnym oczekiwaniu na przyjście Tajemnicy. To będzie także miało wpływ na atmosferę, jaka się wytworzy w naszym domu, na relacje w rodzinie. Odkryjmy na nowo treść symboli i tradycji, które pomagają nam przyjąć Nowonarodzone Dziecię i odnawiać więzi z bliskimi. Nie dajmy tego czasu zbanalizować, by nie stał się wydmuszką, jak piękna bombka, ale pusta w środku. Szczególnie zadbajmy o czas wigilii. Wieczór wigilijny to czas czuwania. To właśnie moment oczekiwania. Moment skupienia. Świadomość, że wydarzy się coś ważnego. To jest przede wszystkim czas refleksji i wyciszenia. Wigilia silnie nawiązuje do tradycji religijnej. Oczekuje się wówczas pierwszej gwiazdki, nawiązującej do gwiazdy betlejemskiej, którą ujrzeli trzej królowie. Wieczera, którą się wówczas spożywa, jest postna, a rozpoczyna ją czytanie ewangelii św. Łukasza. Łamiemy się opłatkiem, który symbolizuje Eucharystię, ofiarę z miłości i tworzy jedność spożywających ją osób, i składamy sobie życzenia. Dekoracja skromna, wręcz uboga. Białe obrusy. Prostota i skromność wigilii to spory kontrast wobec kolorystyki i hałasu handlowego świata. Polska wigilia jest wyjątkowa. W takiej formie, jaką znamy w naszej kulturze, jest ona nieobecna w krajach Europy Zachodniej.

Wigilia Bożego Narodzenia to jedno z najważniejszych świąt w naszej kulturze. To czas pojednania, oczekiwania i miłości. Tych wszystkich wartości, które powodują, że nasze życie jest spokojne i piękne.

Na koniec wróćmy jeszcze do Adwentu. W tym czasie warto wykorzystać to, co daje nam wspólnota wierzących. W naszej parafii spotykamy się na sobotnich porannych roratach, by wzmocnić w sobie pragnienie oczekiwania. A tegorocznym adwentowym darem dla nas są rekolekcje i wprowadzenie do naszej świątyni relikwii św. Maksymiliana Marii Kolbego, świadka wiary w męczeństwie, w którym widzimy, że wartości, które niesie w sobie także Boże Narodzenie można obronić nawet w niebezpiecznych warunkach. Jest to zatem dla nas wezwanie, aby i dziś obronić w naszych sercach i w naszych domach miłość do Bożej Dzieciny, która pragnie naszego ciepła w te zimowe dni. A także nie bójmy się przekazać światu orędzia płynącego z betlejemskiego żłóbka, bo ono jest najczystszy źródłem tego wszystkiego, za czym on tak nieustannie tęskni.

ks. Krzysztof Grzelak SChr.



9 września prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą przebywali z szóstą wizytą oficjalną na Węgrzech.

Prezydent Andrzej Duda spotkał się z prezydentem i premierem Węgier, a także przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego Węgier. Pierwsza Dama między innymi spotkała się z uczniami Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Wizytę pary prezydenckiej na Węgrzech zakończyła ceremonia odznaczenia Andrzeja Dudy Krzyżem Wielkim z Łańcuchem i Złotopromienną Gwiazdą Węgierskiego Orderu Zasługi.

Jak czytamy na stronie www.prezydent.pl: „To najwyższe odznaczenie przyznawane wyłącznie głowom innych państw zostało przyznane Andrzejowi Dudzie 15 marca 2020 r., w dniu obchodów Święta Narodowego Węgier – 172. rocznicy Powstania Węgierskiego 1848 r. Prezydent miał zostać odznaczony podczas obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej planowanych na marzec 2020 r. w Budapeszcie, jednak w związku z wprowadzeniem stanu wyjątkowego na Węgrzech z uwagi na pandemię koronawirusa, uroczyste obchody oraz ceremonia wręczenia zostały odwołane”.

Wśród gości ceremonii wręczenia orderu, która odbyła się 9 września br. obecni byli również przedstawiciele kierownictwa tutejszej Polonii.

red. na podst. źródła: www.prezydent.pl, fot. Jakub Szymczuk/KPRP

Prezydent Andrzej Duda uhonorowany węgierskim odznaczeniem państwowym

W Krakowie odsłonięto pomnik kardynała Józsefa Mindszentego

6 listopada w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach został poświęcony pomnik kardynała Józsefa Mindszentego, niezłomnego prymasa Węgier. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele władz państwowych Węgier i Polski, konsul generalny Węgier, władze wojewódzkie, przedstawiciele ofiarodawcy pomnika Tibora Pakha oraz delegacja Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech z proboszczem PPP ks. Krzysztofem Grzelakiem SChr.

Mszy świętej, która sprawowana była w kaplicy Świętych Obcowania (Communio Sanctorum), przewodniczył i homilię wygłosił ks. Zbigniew Bielas. Rektor Sanktuarium Bożego Miłosierdzia zauważył, że Eucharystia sprawowana jest w kaplicy Communio Sanctorum, a mozaika na ścianach tej kaplicy przedstawia tajemnice komunii świętych z Chrystusem. - W centrum znajduje się ikona Chrystusa ze św. Faustyną. Na obu bocznych ścianach kaplicy przedstawiono świętych, błogosławionych, Sługi Boże z Węgier, Polski oraz innych krajów europejskich. Po prawej stronie Pana Jezusa mozaikowy rząd postaci rozpoczyna Matka Boska, po lewej główne miejsce zajmuje św. Stefan, patron Węgier. Klucz do pogrupowania 68 postaci stanowi osiem Błogosławieństw – powiedział ks. Bielas. - Osiem Błogosławieństw to drogowskazy ukazujące kierunek życiowej drogi – trudnej, wymagającej, ale prowadzącej do prawdziwego szczęścia, drogi zdobywania świętości w zwyczajnej codzienności.

Wśród „Błogosławionych, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości” znajduje się wizerunek kard. Józsefa Mindszentyego. - Jego pomnik, przekazany jako dar dla Archidiecezji Krakowskiej za rozpoczęcie procesu

beatyfikacyjnego Sługi Bożego Jánosa Esterházyego, „najbardziej niewinnego męczennika” węgierskiej sprawy ofiary systemu komunistycznego, dzisiaj odsłoniemy – mówił ks. Bielas. Kapłan przywoływał określenia, jakich używa się mówiąc o węgierskim Prymasie: Prymas heroicznych cnót, Męczennik zza żelaznej kurtyny, Niezłomny Prymas Węgier, męczennik „Kościoła milczenia”.

Ks. Bielas przywołał kilka faktów z życia kardynała Mindszentyego, podkreślił, że zrezygnował z wszelkich dóbr i wszystko przeznaczał na potrzebujących oraz głodnych. O pomoc dla zniszczonych Węgier apelował do całego świata. Wizytował parafie w kraju, wszędzie piętnował komunistyczne rządy zniewolenia, bronił tradycyjnych wartości narodowych. Szczególnie zdecydowanie występował przeciwko ateizacji społeczeństwa i protestował przeciw zwalczaniu przez komunistów religii i Kościoła. Czynił wszystko, aby ratować młodzież od komunistycznej indoktrynacji. Zainicjował wielką nowennę do Matki Bożej, która zgromadziła blisko pięć milionów wiernych, a w sierpniu 1946 roku, we wspomnienie św. Stefana patrona Węgier, do Budapesztu zjechało milion pielgrzymów. Mówił: „Jeśli modli się milion Węgrów, nie boję się o jutro”. Postawa uwięzionego mówiła o wierze,



która czyni człowieka zdolnym do takiej postawy. Niemiecki kardynał podkreślił, że świadectwo wiary dane słowem i czynem to spuścizna, którą pozostawił kard. Mindszenty swemu narodowi i całemu Kościołowi. Jest ono ludziom i Kościołowi potrzebne także dzisiaj w epoce sekularyzacji, podważającej chrześcijańskie wartości – mówił.

Kończąc homilię rektor Sanktuarium Bożego Miłosierdzia apelował: - Niech więc świadectwo życia świętych umacnia nas w ziemskim pielgrzymowaniu. Wzywajmy ich wstawiennictwa w naszych potrzebach i zechciejmy się zapatrzeć w przykład ich życia.

Po mszy świętej nastąpiło uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika kardynała Józsefa Mindszentyego. Monument znajduje się w dolnej bazylice, nieopodal kaplicy węgierskiej.

oprac. red. - źródło inf. Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

W Marcal odsłonięto pomnik św. Jana Pawła II

31 października 2021 r. w Marcal, przy kościele katolickim znajdującym się przy pl. Bohaterów, odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika św. Jana Pawła II. Mszy świętej przewodniczył biskup László Varga. Obecny na uroczystości kierownik Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie Andrzej Kalinowski w swoim wystąpieniu podkreślił dzieło św. Jana Pawła II, a także przypomniał elementy wspólnej polsko-węgierskiej historii i przyjaźni. W uroczystości udział wzięł także dr Géza Cséby konsul honorowy w Keszthely. Pomnik św. Jana Pawła II w Marcal - praca artysty rzeźbiarza Zsigmonda Szóradi - jest darem tamtejszego społeczeństwa w stulecie urodzin Karola Wojtyły.

red. źródło: Kaposvári Egyházmegye/
fot. Kiss Katalin



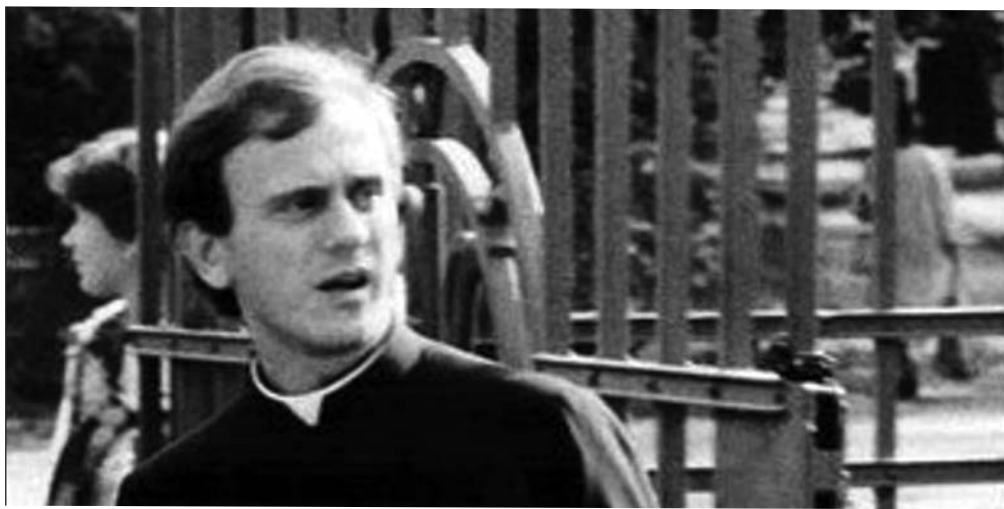
Jerzy Popiełuszko, (ur. 14 września 1947 r. w Okopach, zm. 19 października 1984 r. we Włocławku) – polski duchowny rzymskokatolicki, tercjarz franciszkański, kapelan warszawskiej „Solidarności”, błogosławiony i męczennik Kościoła katolickiego. Swoją działalnością duszpasterską i nauczaniem opartym na przesłaniu: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”, nauczaniu papieża Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego, niezłomnością i odwagą, a także wsparciem dla prześladowanych robotników i działaczy związkowych przez władze PRL podczas stanu wojennego – w tym roku przypada 40 rocznica jego wprowadzenia - zyskał autorytet, szerokie poparcie społeczne i popularność. Działalność ks. Jerzego Popiełuszki ówczesne władze PRL uznały za krytykę i sprzeciw wobec systemu komunistycznego. W 1984 r. zamordowany został przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Postać księdza J. Popiełuszki jest coraz bardziej popularna również na Węgrzech. Bez wątplenia przyczynił się do tego węgierski historyk i oddany Polonista, obecnie współpracownik naszej redakcji, dr Imre Molnár.

Błogosławiony ks. Jerzy był rzecznikiem ludzi upokarzanych i zastraszanych przez władzę komunistyczną. Swoją posługą stawał także w obronie nas, Węgrów i w naszym imieniu, cierpiał też za nas, poniósł śmierć męczeńską w czasie, gdy żyliśmy w błędnym kole kłamstwa „gulaszowego komunizmu”. Już wtedy był apostołem wolności. Głoszona przez niego moc miłości potrafiła scalić w jednej duchowej rodzinie wierzących i niewierzących, inteligencję i robotników, motywując ich do walki o prawdę i ludzką godność, w którą wyposażył człowieka Chrystus. Sprzeciwiając się tyranii, mówiąc otwarcie o niesprawiedliwości wspierał rodziny więzionych, pocieszał cierpiących, dawał nadzieję szerokim rzeszom strapionych, pomagał duchowo i materialnie potrzebującym. Wszystko wedle zasady „Zło dobrem zwyciężaj!”

Nie bez powodu polscy robotnicy witali go oklaskami, gdy przybywał do warszawskiej huty czy gdańskiej stoczni. Możemy sobie jednak zadać pytanie, jak przyjęto by jego słowa o Bogu na początku lat osiemdziesiątych w Zakładach Metalurgicznych Csepel albo w którymkolwiek z wielkoprzemysłowych molochów ery Kádára? Strach pomyśleć... Przy tym jego krew została przełana także za nas i miała wpływ także na nasze życie.

Odwiedzający powstałe w 2004 roku w podziemiach kościoła św. Stanisława Kostki Muzeum Jerzego Popiełuszki w jednej sali, gdzie wystawiono pamiątki po kapłanie, mogą dostrzec

Kapelan „Solidarności” – rzecznik ludzi upokarzanych i zastraszanych



Jerzy Popiełuszko, nasz męczennik. Wątek węgierski

niewielką wstążkę w kolorach czerwonym, białym i zielonym, która leżała kiedyś na półce w jego pokoju. Długo szukałem odpowiedzi na pytanie, kto, kiedy i dlaczego położył wśród osobistych rzeczy księdza tasiemkę w węgierskich barwach narodowych. Nurtowało mnie, skąd pochodzi i jakie było jej przeznaczenie. Kustoszki muzeum, panie Ewa Zajac i Małgorzata Grabowska-Kozera nie potrafiły mi na to odpowiedzieć. Widząc moje niesłabnące zainteresowanie tą kwestią prałat Zygmunt Malacki, pomysłodawca ekspozycji, był proboszcz tutejszej parafii i strażnik grobu księdza, zapewnił mnie, że wstążka musiała znaleźć się na półce z książkami jeszcze za życia Popiełuszki, w przeciwnym razie bowiem organizatorzy wystawy nie umieszciliby jej wśród osobistych przedmiotów kapłana. Możemy się więc jedynie domyślać, że trójbarwny pasek przywieziony został z jednej z dwóch podróży kapłana na Węgry lub że podarował mu go przy okazji wizyty w Warszawie, któryś z naszych rodaków. Można jednak założyć, że pamiątka była dla niego ważna, skoro do ostatnich dni życia miał ją w zasięgu ręki, na półce, która wisiała nad jego biurkiem. Warto zastanowić się przez chwilę nad znaczeniem tego faktu. Jeśli my, Węgrzy, byliśmy z jakiegoś powodu istotni dla księdza Jerzego za jego życia, możemy przypuszczać, że dziś, trzydzieści siedem lat po śmierci, kapłan-męczennik, którego czyny zostały uznane przez Kościół za godne niebiańskiej chwały, nadal nosi nasz naród w swoim sercu. Jeżeli zaś spojrzymy na to z odwrotnej perspektywy, przekonamy się, że także dla nas beatyfikacja, a w przyszłości być może również kanonizacja Popiełuszki stanowi wydarzenie o ogromnym znaczeniu. W jego kazaniach uderza nie tylko prawda w najczystszej postaci oraz ich wciąż aktualne przesłanie, ale także to, że w zdaniach o trwałości granitu potrafił on zawrzeć stwierdzenia na temat życia i wiary, których wagę możemy

odczuwać również my, Węgrzy. W ten sposób stał się orędownikiem naszych praw i ludzkiej godności. Co więcej, swoją posługą stawał także w naszej obronie i w naszym imieniu mówił to, czego my nie mieliśmy odwagi powiedzieć albo nie umieliśmy wyrazić. Wskazuje na to wiele jego czynów i słów, jak choćby ten fragment ostatniego, bydgoskiego kazania, w którym przypomina: „Ponieważ Bóg obdarzył wolnością nie tylko nas, ale wszystkich naszych bliźnich, mamy obowiązek zwracać uwagę na ograniczanie wolności wszędzie tam, gdzie do tego dochodzi.” Tych nielicznych spośród nas, którzy mogli osobiście słuchać nauczania księdza, właśnie to przesłanie, jak sądzę, napawało największą radością. Homilie Jerzego Popiełuszki były dla nas lustrem, w którym mogliśmy zobaczyć całą naszą ułomność i słabość, ale także przebijającą z jego słów wiarę, pocieszenie serc i duszy, ufność, że można wznieść się ponad własną niedoskonałość. Jest to wielki dowód tego, że duszpasterska misja kapłana, jego świadectwo i męczennicka śmierć wywarły na nas, Węgrach, swoje piętno. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy z uwagą i nadzieją obserwowali narodziny „Solidarności” i wydarzenia w Polsce. Możemy dziękować Bogu, że takich osób było w tym czasie w naszym kraju wiele. Uprawdzenie i zabójstwo, a potem także odnalezienie ciała Popiełuszki odbiło się echem także w węgierskich wydawnictwach drugiego obiegu, w których wielokrotnie zajmowano się tym tematem, wyrażając protest i solidarność naszej inteligencji z polskim narodem.

Partia pod wodzą Jánosa Kádára i rząd z przerwaniem przyglądali się rozwojowi wypadków w Polsce, związanych z powstaniem i legalizacją wolnych związków zawodowych. Z wielką ulgą przyjęli też wprowadzenie stanu wojennego i towarzyszącą mu falę aresztowań „kontrrewolucjonistów”.

Ówczesna oficjalna prasa, zgodnie z linią



Miejsce pamięci bł. ks. J. Popiełuszki na Csepelu

wyznaczoną przez polskie władze, starała się za wszelką cenę przedstawić księdza Jerzego w jak najgorszym świetle. Nie tylko powtarzała kłamstwa komunistycznych dziennikarzy z nad Wisły, ale także za pośrednictwem swoich korespondentów w Warszawie aktywnie wspierała kampanię oszczerstw pod adresem kapłana i ruchu „Solidarności”.

Mimo wszystkich tych zabiegów przykład ofiary Popiełuszki i płynąca z niego siła oddziaływały także na Węgrzech, nawet jeśli w wąskich tylko kregach. Już w czasie uroczystości pogrzebowych można było dostrzec dwa transparenty w ogrodzie żoliborskiego kościoła z napisami: „Księżu Jerzy Popiełuszko, módl się za nas Węgrów” oraz „Solidarni w bólu: Węgrzy”.

Po dniu „wielkiego pogrzebu” do grobu w ogrodzie kościoła na Żoliborzu zaczęło przybywać coraz więcej pielgrzymów z Węgier. W krzyżach z kwiatów, układanych na placach Warszawy, dały się natomiast tu i tam dostrzec tasienki w barwie czerwono-biało-zielonej. W czasie mszy odprowadzanych w rocznice pogrzebu zawsze pojawiała się mniejsza lub większa grupa węgierskich wiernych. Zdarzało się nawet, że nabożeństwa były koncelebrowane przez proboszcza z Törökör, Lajosa Bajcsyego. Gościł on też u siebie pierwszą, zorganizowaną nielegalnie w Budapeszcie wystawę o życiu i śmierci Popiełuszki. Ekspozowane prace przywieźli po kryjomu członkowie „Solidarności Polsko-Węgierskiej” i wozili po różnych miastach kraju. Akcje upamiętniające męczeństwo kapłana, połączone z wystawami fotografii, odbywały się też za sprawą artystów z Grupy Inconnu i wiernych z ruchu katolickich wspólnot bazowych. Węgierskie służby bezpieczeństwa śledziły, wiedziały o tych wydarzeniach, ale nie interweniowały w ich przebieg. Jedną z admiratorek księdza Jerzego, Éva Zachariás Gáborné Ágoston przygotowała kompilację materiałów, wydaną w samizdacie jako pierwsze świadectwo na jego temat w języku węgierskim. Także w drugim obiegu dystrybuowana niedługo przed upadkiem komunizmu pierwszą biografię księdza Jerzego na Węgrzech, wydaną przez działające wcześniej w Szwajcarii wydawnictwo Egyházfórum Kiadó.

Grób księdza Popiełuszki odwiedziło w tym czasie wielu dostojników Kościoła, przywódców państw i polityków. W czasie swojej oficjalnej wizyty w Warszawie, 25 sierpnia 1998 roku wybrał się tam również ówczesny premier Węgier, Viktor Orbán i

razem z szefem polskiego rządu, Jerzym Buzkiem złożył wieniec w tym szczególnym miejscu pamięci. Do księgi pamiątkowej parafii wpisał wówczas następujące słowa: „Z pełnym wdzięczności sercem wspominamy wszystko to, co otrzymaliśmy od naszych polskich przyjaciół. Ci, którym kiedyś odebrano wolność, dziś mogą ze spokojem cieszyć się swobodą. Z poważaniem, Viktor Orbán.”

W roku 2001 kilku węgierskich hierarchów oddało hołd zabitemu kapłanowi przy jego grobie. Na czele jednej z delegacji stał András Veres, sekretarz Episkopatu Węgier. Późniejszy prymas Péter Erdő, wówczas biskup pomocniczy w Székesfehérvárze zostawił w księdze żoliborskiej parafii wspomnienie swojej wizyty: „Modlę się za wszystkim wspólnoty polskiego i węgierskiego Kościoła, w szczególności w intencji księży, aby Bóg umacniał ich w wierze i odwadze i by dawali świadectwo wiary i miłości także wobec ludzi niewierzących. 11.02.2001. Péter Erdő, biskup pomocniczy diecezji Székesfehérvár (Węgry)”.

Na mszy świętej, odprawionej przez Jana Pawła II w Győr, w ramach jego wizyty na Węgrzech w 1996 roku, obecni byli także członkowie wspólnoty robotników i duszpasterzy, założonej przez Popiełuszkę pod hasłem „Bóg i Ojczyzna”. Wśród pielgrzymów przybyłych z dawnym kolegą kapłanem, księdzem Czesławem Banaszkiewiczem była też Marianna Popiełuszko. W tym czasie można już było swobodnie opowiadać o męczeńskiej śmierci duchownego.

Z inicjatywy Lajosa Bajcsyego, proboszcza parafii pw. św. Teresy z Lisieux w budapeszteńskiej dzielnicy Törökör, przy okazji piątej rocznicy śmierci Jerzego Popiełuszki, zebrano wśród mieszkańców węgierskiej stolicy 501 podpisów pod pismem prośbą o beatyfikację kapłana. Petycję przekazali następnie do żoliborskiego archiwum pielgrzymi przybyli do Warszawy z Budapesztu. Stało się to w dniu rocznicy pogrzebu księdza. W piśmie możemy przeczytać m.in.: „Jesteśmy przekonani, że ksiądz Jerzy Popiełuszko do ostatnich dni życia z miłością służył wierze, Kościołowi, swojemu narodowi, ojczyźnie i całej ludzkości. Żył nadzieją zbawienia i tę ufność przekazywał innym. Bohatersko broniąc wiary, poświęcił życie za odnowę Kościoła w duchu Ewangelii, naród i ojczyznę oraz pokój i pojednanie ludzi na całym świecie, a zwłaszcza w Europie.” Petycja została w warszawskim archiwum kapłana dołączona do dokumentacji procesu beatyfika-

cyjnego i przesłana do Watykanu.

W oficjalnych wystąpieniach węgierskiego Kościoła przed 1989 rokiem, poza opisanym powyżej, chlubnym wyjątkiem, bardzo rzadko możemy natrafić na jakąkolwiek wzmiankę o Popiełuszcze i jego męczeńskiej śmierci. Miejmy nadzieję, że beatyfikacja księdza Jerzego, a w przyszłości może także kanonizacja wypełni w świadomości Węgrów ten ciągle odczuwalny i palący brak wiedzy na temat kapłana. Wątpliwym płomieniem jego życia wypalił się w ogniu cierpienia nie tylko jako ofiara złożona polskiemu narodowi, ale także symbol walki o wolność wszystkich narodów i kościołów uciskanych reżimem komunistycznym.

Z historycznego punktu widzenia ksiądz Jerzy Popiełuszko, którego golgota dokonana się w bliskiej nam odległości geograficznej, mógłby stać się patronem naszych dotkniętych relatywizmem czasów, w których wciąż żywe jest pragnienie zaznania wolności i prawdy, jak również ziszczenia się wysnionego przez kapłana, opartego na Chrystusowej solidarności, a więc „sprawiedliwości, dobru i miłości” społecznego ładu.

Tragiczny los błogosławionego Jerzego Popiełuszki, kapłana-męczennika, w nierozzerwalny sposób wiąże się z naznaczoną cierpieniem XX-wieczną historią Europy Wschodniej, z kalwarią narodów, których dotknęła pustosząca siła nazizmu i komunizmu. Dla mojego pokolenia wiadomość o brutalnym uprowadzeniu, bezlitosnych torturach i morderstwie księdza Jerzego była przede wszystkim potwierdzeniem całkowitej moralnej porażki systemu politycznego, który u nas panował. W węgierskiej świadomości głęboki sens tej ofiary życia zaczął jednak ujawniać się dopiero po czasie i stopniowo. Dopiero z okazji 70. rocznicy urodzin błogosławionego, a w przyszłości może także świętego księdza Jerzego Popiełuszki została wydana po węgiersku pierwsza książka z jego życiorysem dla uczczenia jego życia i męczeńskiej śmierci.

Sądzę jednak, że postanie oczekującego na kanonizację księdza Jerzego, syna braterskiego polskiego narodu, dociera dziś w końcu także tu, na Węgry. Spoglądając na nas z nieba może dostrzec, że rozumiemy się dziś lepiej niż w latach jego życia. Jeśli zaś oberzemy sobie za wzór jego wiarę, obronę ludzkiej godności i rodziny, wysiłek na rzecz budowy sprawiedliwego społeczeństwa, nie zblądzimy, nie zejdziemy z drogi prawdy. W jego działaniach bowiem wypełniły się słowa Chrystusowej Ewangelii: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Jerzy Popiełuszko jest więc także orędownikiem węgierskiej sprawy.

W dzisiejszych trudnych czasach potrzeba nam poświęcenia, do jakiego zdolny był ksiądz Jerzy, aby nasz naród nie wyparł się nigdy chrześcijańskich ideałów i wartości, strzegł ich jak źrenicy oka i nie zamieniał na inne. Niech jego przykład i ofiara życia umocnią nas duchowo i przyniosą długo wyczekiwane odrodzenie Węgrów.

Imre Molnár

fot. archiwum Głosu Polonii

Pamięć o bł. ks. Jerzym Popiełuszko

14 września w XXI dzielnicy Budapesztu (Csepel) odbyła się uroczystość składania wieńców przy tablicy upamiętniającej bł. ks. Jerzego Popiełuskę w 74. rocznicę urodzin polskiego kapłana. Wśród gości ceremonii obecne były władze dzielnicy, przedstawiciele węgierskich partii i organizacji cywilnych, Biura Poselskiego Szilárda Németha oraz miejscowego Samorządu Polskiego.

Dwujęzyczną tablicę ku czci bł. ks. Jerzego Popiełuszki - duszpasterza ludzi pracy, legendarnego kapelana Solidarności, zamordowanego w 1984 r. przez funkcjonariuszy IV Departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, beatyfikowanego w 2010 r. – opatrzono cytatem św. Pawła z Listu do Rzymian: „Zło dobrem zwyciężaj”. Tablicę odsłonięto na Csepelu 10 grudnia 2016 roku - zawisła przy ulicy od tego dnia mającej za patrona bł. ks. Jerzego Popiełuskę, a poprzednio noszącej imię komunistycznego działacza Endre Sagvariego.

Inf. wł., fot. SP Csepel



Kwatera 301 – symbol polsko-węgierskiej solidarności



Niemal większość przełomowych, zarazem tragicznych momentów historii Węgier posiada swój specyficzny polski akcent. Nie przypadkowo. Los naszych narodów spletał się na przestrzeni dziejów, czyniąc z nich naturalnych sojuszników w walce o przetrwanie i dążenie do wolności. 24 października 2006 roku na kwaterze 301 cmentarza w Rákosszentimre, w obecności wysokich władz polskich i węgierskich, odsłonięty został pomnik-kopijnik pamięci października 1956 roku – wolnościowych zrywów przeciwko komunistycznemu terrorowi krwawo tłumiącemu walkę o wolność zniewolonych narodów – jako symbol solidarności, braterstwa i przyjaźni Polaków i Węgrów w 50. rocznicę powstań w Poznaniu i Budapeszcie. Co roku w miejscu tym tradycyjnie spotyka się budapesztańska Polonia.

Tak było również 22 października tego roku. Słowa modlitwy wygłosił proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztof Grzelak SChr, wieńce złożyli: rzecznik narodowości polskiej w ZN Węgier Ewa Słaba Rónayné, w imieniu Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech Barna

Forreiter, prezes PSK im. J.Bema Alfred Wtulich, delegacja PPP i SKP p.w. św. Wojciecha z prezes Moniką Molnárne na czele. Obecna była dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie Joanna Urbańska, a także przedstawiciele POKO, prasy, osoby prywatne. (red GP, fot. B.Pál)

W Keszthely prezentowano wystawę poświęconą dyplomacji cywilnej

1 października w Keszthely, w Teatrze Balaton, odbył się wernisaż wystawy pt. „Szacunek dla konsulów honorowych”. W nawiązaniu do rewolucji w Polsce i na Węgrzech w roku 1956, na wystawie szczególnie zakcentowano polsko-węgierską przyjaźń w dyplomacji cywilnej.

Po koncercie kameralnym wystawę otworzyła radna Samorządu w Keszthely p. Ildikó Raffai-Réz. Następnie konsul honorowy RP w Keszthely dr Géza Cséby wygłosił wykład nt. „Polska na czele, podążajmy drogą węgierską. Pamięć o roku 1956”. Po wykładzie dr István Pintér komisarz ministra ds. konsulów honorowych (Ministerstwo Spraw Zagranicznych Węgier), opowiedział historię honorowych placówek konsularnych i historię powstania tej wystawy. Wśród zaproszonych gości był kierownik Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie Andrzej Kalinowski, a

wydarzenie swoją obecnością zaszczytili także konsulowie honorowi: dr Attila Koósz (Chorwacja), Edit Neubeuer (Finlandia), György Kator (Finlandia), Miklós Udvarhelyi (Austria) i Zoltán Horváth (Ukraina).

Ekspozycję przygotowało węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych z pomocą konsula honorowego

RP w Keszthely wraz z tamtejszym Centrum Kultury im. Karola Goldmarka. Inf. i fot. Cs.G.



1981. Krakó

Nie do uwierzenia, że minęło aż czterdzieści lat od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Każdy pewnie wspomina te czasy inaczej, a jednocześnie tak samo. Wydarzyło się wtedy coś absurdalnego i niemożliwego. Władza postanowiła zniewolić swoich obywateli, teraz już wiemy, że to jej jednak się nie udało. Wtedy właśnie zaczęłam studia na Uniwersytecie Jagiellońskim...

Elsőéves voltam, a misztikus, a Nowa Huta-i légszennyezettség miatt sokszor sűrű, nehéz ködbe burkolózó Krakó Jagelló Egyetemének diákja. Így visszagondolva nem volt könnyű lét. Egyedüli magyarként a színházi csoportban, jelentős hátránnyal, hiszen ami a csoporttársaim számára evidencia volt, az számomra sokszor felfoghatatlan nehézségű információhalmaz. Összel csodaszép volt a Plac, a Collegium Novum környéke. Az arany lengyel őszben költői lassúsággal vitorláztak a sárga, vörös és néha még zöld levelek. Krakóban szerettem meg az ősz, a legpoétikusabb évszakot. Az októberi finom ködpárába vesző utcákat, a Rynek, ahol mindig káprázatos virágcsokrokat árultak a felleppenő galambhadak szárnyainak árnyékában. Az a hír járta, hogy Krakóból exportálnak galambokat Velencébe, mert ott éppen fogyóban vannak. Nem tudom, igaz volt-e... Sokszor nem értettem a csoporttársaim pergő beszédét, és nem ismertem az általuk báványozott alkotókat sem. Talán csak Tadeusz Kantor volt kivétel, mert a nyelvi előkészítőn egy kedves londoni hölgy, Denise, elvitt a „Wielopole, Wielopole” című előadásra, amit azóta sem felejtettem el. Az előadás kezdetén a Mester főhéher sálban, fekete kabátban és kalapban jött ki a színpadra. Megállt, végignézett a közönségen és két nőt, akik az első sorokban ültek valahol, kiküldött. Kiabált, nem is értettem, hogy mit. Denise magyarázta meg később (akkoriban még egész túrhetően beszéltem angolul), hogy valamiért zavarták, és a jelenlétükben nem akarta elkezdni az előadást. Dermedten hallgattam. Ez Lengyelországban, a színházakban így megy? Denise csak nevetett, vékony arany karkötői pedig csilingelve kontráztak. Szóval Kantort már ismertem, de ez sajnos, nem bizonyult elégségesnek. A lengyel színháztörténet (most azt kellene leírom, hogy ikonikus alakjának, de inkább azt írom, hogy) zseniális, különleges alkotójának, Stanisław Wyspiańskinak a neve mindig szóba került. Az egyik csoporttársam valódi rajongója volt, és elvitt Stasiohoz - így nevezte - virágot vittünk neki, de sem a színére, sem a fajtájára már nem emlékszem. A Skalkán látogattuk meg, ahová temették. Miközben odaigyekeztünk, folyamatosan mesélt nekem róla, meg a drámáiról. Az egyik kedvenc lengyel beszélő hónapnevem a listopad (november). List-opad. (levél-hullás) Gyönyörű. Ezért is jegyeztem meg akkor magamnak Wyspiańskit, mert írt egy olyan drámát, amiben szerepel ennek a hónapnak a neve. „Noc listopadowa” („Novemberi éj”). Visszagondolva az eseményekre, Wyspiański sírját akkor látogattuk meg, amikor visszatértünk Jelenia Górából. Akkoriban a kortárs lengyel színháztörténet egyik legeredetibb alkotója, Krystian Lupa akkor még kezdő rendezőként ott dolgozott. Witkacy „Pragmatisták” című előadására utaztunk egy olyan vonattal, ami dugig tele volt. A folyosón álltunk, oda-szorulva az ablakhoz. Köröskörül zsongító lengyel beszéd. Izgalmasnak találtam, hogy egy előadásra ilyen messzire utazunk. Jelenia Góra különös hangulatú városként él bennem. Meg a színház is. Az előadás pedig azóta is meghatározó esemény. Bár sok mindent homályosnak ítélttem, nem is értettem igazán jól, mégis elbűvölt és magába szippantott. Amikor meghallom Rodrigo Granados Andalúz tánc című művét, azóta is mindig ez az előadás jut az eszembe... Másnap Lupa beszélgetett velünk a színház faberakásos termében, ami állítólag Hitlernek készült. Egy szék mögött állt, amit az egyik kezével ütemesen ide-oda forgatott. Abból, amit beszélt, szinte semmi sem jut-

tott el hozzám, annyira bonyolultnak, sűrűnek éreztem. Hja, az a fránya lengyel tudás. Amikor évekkal később egy fesztiválon találkoztam Krystian Lupával, megemlékeztem neki az előadást, meg hogy mennyire tetszett. A Mester azonban már nem akart emlékezni, ennyi év távlatából nem gondolta még kicsit jónak sem. Inkább szégyellte. Pedig... De térjünk vissza 1981-hez. Amikor megjöttünk Jelenia Górából, másnap az egyetemre mentünk, de ott azt mondták, hogy nincsen tanítás, mert sztrájk van. Sztrájk? Történelemlékönyvekben olvastam ilyenről. Mit jelent az, hogy sztrájk? Azután minden olyan természetessé vált. Nem jártunk be az órákra, volt, aki hálósáokban aludt a saját egyetemi előadójában. Én úgy álltam ebben a viharban, mint Dorothy az Óz a nagy varázslóban. Féltem? Nem, nem féltem, de nagyon bátor sem voltam. Nem váltam aktivistává, sztrájkoló lázadóvá. Azt viszont éreztem, hogy valami rendkívüli történik, valami példátlan, aminek a részese lehetek. Édesapám jó barátja, dr. Szabó János régész azt mondta nekem később, hogy ez olyan, mintha a Nagy Francia Forradalom idején a Sorbonne hallgatója lettem volna. Meglehet... Ott izzott a feszültség a levegőben. A fekete-fehér tévében gyakran megjelent Lech Wałęsa, meg a gdański hajógyár. Azt rebesgették, hogy általános sztrájk lesz. A kollégiumban, ahol laktam, lent a portánál lehetett tévét nézni. Ott láttam a munkásokat, meg Wałęsát. Mindenki lelkesedett. Azután következett 1981. december 13-a. Akkor a szobatársam egy orosz szakos hallgató volt, Ela, aki vasárnaponként tánciskolába járt. Minden szobának, így a miénknek is volt egy rádiója, amiben többnyire diákok dolgoztak, de amikor éppen nem voltak beszélgetések, riportok, zenék szóltak, főként akkori slágerek, például Barbara Streisand híres darabja, a Woman in love. Azon a vasárnapon azonban csak egy monoton férfihang mormolt valamit, amit én nem értettem. Pedig sokszor ismételte, és mindig ugyanazt és ugyanúgy. Alig vártam, hogy Ela, a szobatársam megjöjjön, azonnal megkérdeztem, hogy mi ez. Ő is riadt volt, de elmagyarázta, hogy stan wojenny van, vagyis hadiállapot. Háború - magyarázta. Együtt lementünk a tévéhez, ahol ott szorongott az egész kollégium, egyenruhában egy fekete szemüveges alak beszélt. Ela azt mondta, hogy ő Jaruzelski tábornok. (Akkor még nem is sejtettem, hogy a tábornok később, egy krakkói útja során betér majd a lengyel színház előadásunkra a Collegium Novumba, és kifejti a kővé dermedt hallgatóságnak, hogy ha még egyszer születne, csak színházelméletet tanulna (!). Akkor senki sem hitte el, hogy nálunk járt. Pedig így volt.) Szóval ott álltunk a tévé előtt, hallgattuk a kommunikéket. Már riadt sem voltam, csak zsidadt, nem volt telefonkapcsolat, és azt szinte rögtön bemondták, hogy a lengyel állampolgárok nem hagyhatják el Lengyelországot. Nekem - ahogyan azóta is - lengyel útlevelem volt. Tehát itt kell maradnom. De mit fog szólni ehhez a családom? Este elmentünk az egyetemi városka templomába, ott az atya mindenkit megkért, hogy figyeljen a szobatársaira, a csoporttársaira és a barátaira. Amennyiben valaki nem menne haza, azonnal értesítsék a plébániát. Gyülekezési tilalom lépett életbe, ám este bemondták, hogy azok a lengyel állampolgárok elhagyhatják az országot, akik más országban laknak. Így másnap én is hazamehettem. Két fogadott nagybácsim is kikisért a pályaudvarra, gyalog mentünk, ropogott a hó a lábunk alatt, a villamosok és a buszok nem jártak. A kollégiumi szekrényemet leragasztottam egy papírcsikkel, nem mintha ennek lett volna bármilyen jelentősége. A vonaton nem utaztunk valami sokan, a kusettes kocsiiban ketten. Amikor a lengyel határra értünk, beáramlott a hideg, a határőrök állig felfegyverkezve, farkaskutyákkal szálltak fel. Ellenőrizték az útlevelet, látva ijedt arckifejezésemet, még mosolyogni is megkíséreltek. Kedden reggel a magyar határra érve, a határőr azt kérdezte, mi van ott? Mondtam, hadi állapot. Akkoriban a Cracovia express „háztól-házig” szállított, azaz Krakótól Füzesabonyig, ahol leszálltam, és hazamentem. Otthon anyu sírt, apu borzasztóan ideges volt, csak drága nagyikám, aki megért két háborút, két forradalmat, ő hajtogatta, hogy meg fogják látni, megjövök. Az a karácsony mélyen bennem él, nehéz szívvel gondoltam mindazokra, akiket megszerettem és otthagytam. Gondtalan, egyetemi diák szívembe beköltözött a bizonytalanság.

Aztán a következő év elején újra elkezdődött a tanítás, én is visszamentem. De ez már egy másik történet...

Trojan Tünde

Profesor Janusz Bańczerowski, slawista i polonista pracuje na Uniwersytecie im. Eötvösa Loranda w Budapeszcie, gdzie był dyrektorem Instytutu Filologii Słowiańskiej i Bałtyckiej, 2 stycznia 2021 r. ukończył osiedemdziesiąt lat. Urodził się w 1941 roku w Ożarowie. W 1970 roku uzyskał tytuł doktora w dziedzinie językoznawstwa stosowanego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1989 obronił doktorat na Węgierskiej Akademii Nauk. Rok później uzyskał habilitację oraz tytuł profesora zwyczajnego.

Podczas studiów językoznawczych zajmował się komparatystyką językową, a jego zainteresowania badawcze obejmowały języki słowiańskie, bałtyckie oraz sanskryt. W latach 1970–1989 prowadził kurs języka polskiego w Instytucie Polskim w Budapeszcie. Od 1982 roku wykładał na polonistyce ETLE. Pełnił funkcję kierownika Katedry Filologii Polskiej, dyrektora Instytutu Filologii Słowiańsko-Bałtyckiej oraz Doktorskiej Szkoły Językoznawczej. Wykładał na Uniwersytecie w Veszperem i w Pécsu. Miał stypendium profesorskie I. Széchenyiego (2000–2004). Wielokrotnie uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Sławistów. Redagował ostatni tom „Karpackiego Atlasu Dialektologicznego”. W 2016 roku otrzymał Nagrodę Polonicum za wybitne osiągnięcia w krzewieniu języka polskiego oraz wiedzy o polskiej kulturze i historii na świecie. Poza Węgrami, osoba Pana Profesora jest dobrze znana i doceniana w całej Europie. Wymownym tego dowodem, poza licznymi zagranicznymi konferencjami i wykładami, są setki naukowych publikacji z zakresu lingwistyki opublikowane, m.in. w językach: węgierskim, polskim, rosyjskim,

chorwackim, serbskim, słowackim, angielskim i niemieckim.

Uroczystość urodzinowa (ze względu na pandemię) odbyła się 8 listopada w salach ELTE, a przyszli nań przedstawiciele węgierskiego świata nauki i Polonii: przyjaciele i znajomi Jubilata, współpracownicy i studenci z Katedry Filologii Polskiej ELTE, oraz panie rzeczniczki narodowości polskiej w ZN Węgier obecnej i minionej kadencji: Ewa Słaba Rónayné i Halina Csúcs Lászlóné. Na uroczystość przybył także ambasador RP na Węgrzech prof. Jerzy Snopek wraz z małżonką. Była promocja specjalnie wydanej na 80. urodziny Profesora tomu jubileuszowego, życzenia, listy gratulacyjne.

red. GP, fot. I. Kolańska-ELTE



Nagroda Strażnik Wartości 2021 dla Ákosa ENGELMAYERA

- Członek założyciel Solidarności Polsko-Węgierskiej, a po 1989 roku wieloletni przewodniczący – dziś honorowy przewodniczący Towarzystwa Węgrów w Polsce. Pierwszy po odzyskaniu niepodległości ambasador Węgier w Warszawie, a nieco później także szef misji w Mińsku. Aktywny współorganizator - po ładnych kilku stuleciach przerwy - zjazdu przywódców Polski, Czechosłowacji i Węgier w 1991 roku na zamku w Wyszehradzie, podczas którego powołano do życia Grupę Wyszehradzką. Wykładowca wielu uniwersytetów, autor niezliczonych artykułów i esejów – mówił dyrektor Instytutu im. W. Felczaka, prof. Maciej Szymanowski, w laudacji na cześć laureata nagrody Strażnik Wartości - Ákosa Engelmayera.

Nagrodę Instytutu Felczaka Strażnik Wartości 2021 wręczono podczas uroczystej gali w Zamku Królewskim w



Warszawie. W roku 2020 nagrodę Strażnik Wartości otrzymała minister sprawiedliwości Węgier Judit Varga. Rok wcześniej laureatem nagrody

Strażnik Wartości otrzymał arcybiskup Marek Jędraszewski.

red., źródło: <http://kurier.plus>, fot. JAP



Nie żyje Szczepan Woronowicz, przyjaciel literatury i kultury węgierskiej

Hungarystyka w Polsce poniosła wielką stratę: 9 września zmarł Szczepan Woronowicz, znakomity przyjaciel kultury i tłumacz literatury węgierskiej, pisarz, dziennikarz. Upadł w swoim domu, trafił do szpitala, gdzie kilka dni później zmarł. W grudniu skończyłby 70 lat.

Szczepan dorastał w Warszawie, na prawym brzegu Wisły, na Pradze, a także częściowo w Budapeszcie, gdzie jego ojciec przez kilka lat pracował jako przedstawiciel firmy. Studiował język węgierski na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Loránd Eötvösa i Uniwersytetu Warszawskiego. Miał niesamowitą znajomość języka węgierskiego. Przez lata pracował w agencji prasowej Interpress i krótko był korespondentem Radia Wolna Europa w Warszawie. Po upadku komunizmu pracował jako pracownik Kancelarii Senatu. Przygotowywał recenzje i analizy z prasy węgierskiej, rosyjskiej i angielskiej, pisał dla członków Senatu ekspertyzy na żądane przez nich tematy, tłumaczył na język polski orzeczenia węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego.

Odszedł na emeryturę w lipcu 2019 roku.

Nazywano go chodzącą encyklopedią ze względu na jego niezwykle wykształcenie i erudycyjność, rozległe umiejętności językowe. Był zaznajomiony z historią, literaturą, muzyką, sztukami pięknymi i aktualnymi problemami politycznymi. Przez całe życie tłumaczył literaturę węgierską na język polski i odwrotnie. Wyróżniał się zwłaszcza znakomitymi przekładami poezji. Opublikował kilka swoich przekładów w czasopiśmie poświęconym literaturze obcej, „Literatura na Świecie”, niektóre ukazały się także w polskiej antologii poezji węgierskiej. Wśród jego tłumaczeń prozy wyróżnia się powieść Mihályego Babitsa „Kalif bociana”. Był stałym gościem Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie, gdzie miał też niezależny wieczór.

Nieustannie czytał, kształcił się, pisał wiersze, prozę, eseje, które publikował na własnym blogu. Nigdy nie wysuwał się na pierwszy plan, jak sam powiedział: „moje zadanie polega na tym, żebym pokazywał innym, jacy są wspaniali”. Pomagał wszystkim potrzebującym, ale nie oczekiwał od nikogo wzajemności, pomimo długoletnich problemów zdrowotnych. Był humanistą staromodnym, zarówno w zainteresowaniach intelektualnych, jak i w życiu codziennym. Przyjacielu nasz, dziękujemy za to, co zrobiłeś dla Węgier, w trosce o kulturę węgierską. Spoczywaj w pokoju!

Péter T. Kovács



Zmarł dr Janusz Kamocki



badania terenowe w Azji. Zawsze żywo zainteresowany sprawami PTL do końca starał się w nim aktywnie działać. Naukowo interesował się kulturą orientu i sytuacją Polonii, czego wyrazem jest kilkadziesiąt publikacji naukowych i liczne pozycje książkowe.

28 października 2021 roku spoczął na cmentarzu w Sandomierzu.

István Rémy w imieniu Drenczan pożegnał dr Janusza Kamockiego takimi oto słowami:

„Element a mi Bem apónk aki harcosan kutatta a Derenkiek lengyel-ségét, nyelvét, gyökereit. Nem tudok elég hálás lenni a sorsnak, hogy láthattam dolgozni, hatalmas kutatási vágyát. Neki köszönhetünk, hogy megtaláltuk lengyel gyökereinket. Tisztelettel adózunk munkássága előtt és nagy nagy szeretettel gondolunk vissza az együtt töltött időkre, a Derenki és Bialka Tatáriskai búcsúkra.”

oprac. red.

na podst. źródła: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze Oddział w Krakowie/Facebook, Fot. F. Wróblewski

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci doktora Janusza Kamockiego, członka honorowego PTL, żołnierza Armii Krajowej, muzealnika i podróżnika. Pan doktor odszedł 22 października 2021 roku w wieku 94 lat. Był absolwentem etnografii Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktorat uzyskał na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od zakończenia studiów do przejścia na emeryturę był zawodowo związany z Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie, dla którego prowadził liczne



Odeszła Edyta Molnár Antalné

Z ogromnym żalem informujemy, że 1 października 2021 r. w Budapeszcie w wieku 90 lat odeszła na zawsze do Domu Pana śp. Edyta Molnár Antalné - najstarsza budapeszteńska Polka wywodząca się z Polskiej Kolonii na Kőbánya. Do końca życia była honorowym członkiem Stowarzyszenia Katolików Polskich p.w. św. Wojciecha na Węgrzech.

W 306-307 numerze miesięcznika „Polonia Węgierska” prezes stowarzyszenia św. Wojciecha zamieściła relację z urodzinowego spotkania z Panią Edytą - jak się okazuje ostatniego. Oto jej fragmenty:

„Rodzina pani Edyty przybyła do Budapesztu pod koniec XIX wieku w poszukiwaniu pracy. Rodzice: mama - Maria Gliszczyńska, tata - Stanisław Mirocha pochodzili z Czarnego Dunajca. Pracowali w cegielni, otrzymali mieszkanie przy ulicy Óhegy 4 (obecnie dom ten już nie istnieje). Rodzice brali czynny udział w organizacji życia Kolonii Polskiej na Kőbánya. Pomagali ks. Wincentemu Dankowi przy budowie kościoła i Schroniska Polskiego. Pani Edyta od dziecka związana była z Siostrami Elżbietankami, należała do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, a w szczególności sposób związana była z s. Scholastyką. U niej znalazła schronienie, kiedy pod koniec wojny wkraczające wojska rosyjskie zastrzeliły przy własnym domu dziadka pani Edyty - Józefa Komperda. Miał on przywitać żołnierzy po polsku w imieniu mieszkańców Kőbánya. Została wtedy u siostr do końca wojny. Kontakt z siostrami trwał jeszcze przez parę lat po wojnie. Pani Edyta założyła rodzinę i miała jednego syna. Od szeregu lat mieszkała w VIII dzielnicy Budapesztu”.

Wraz z Panią Edytą odchodzą ostatnie ślady po Polskiej Kolonii na Kőbánya. Oby pamięć o Niej pozostała na długo. b., fot. B.Pál



Polsko-Węgierskie Forum Biznesowe

8 listopada 2021 roku w Budapeszcie odbyło się Polsko-Węgierskie Forum Biznesowe z udziałem ministra spraw zagranicznych i handlu Pétera Szijjártó.

Forum Biznesowe zostało zorganizowane przez Polsko-Węgierską Izbę Gospodarczą, Polską Agencję Inwestycji i Handlu oraz węgierski Instytut Spraw Zagranicznych i Handlu, zaś Ambasada RP w Budapeszcie objęła wydarzenie patronatem honorowym. W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele organizacji gospodarczych i handlowych oraz świata biznesu obu państw. Podczas panelów dyskusyjnych Forum Biznesowego omawiano możliwości współpracy gospodarczej m.in. w zakresie innowacyjności, e-commerce oraz zielonej gospodarki.

źródło: Ambasada RP w Budapeszcie

Mistrzostwa Świata w SUP w Balatonfüred z uczestnikami z Polski

Balatonfüred – słynny węgierski kurort nad Balatonem, w dniach 9-12 września stał się gospodarzem i areną Mistrzostw Świata w SUP organizowanych przez ICF (International Canoe Federation).

W zawodach wzięło udział ponad 500 zawodników z całego świata, w tym 20 zawodników z Polski. Ambasada RP w Budapeszcie we współpracy z budapesztańskim biurem Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu S.A. zorganizowała stoisko narodowe dla przedstawicieli 7 polskich producentów sprzętu sportowego oraz akcesoriów dla sportów wodnych. Na polskim stoisku zaprezentowano takie polskie marki jak: NawiPoland, SUP BASS, Trick Board, Surf Stick, Wipe-out oraz Pakalolo. W trakcie pięciu dni mistrzostw polskie stoisko zostało odwiedzone przez kilka tysięcy sportowców, kibiców i uczestników imprezy. Odwiedzający stoisko, oprócz rozmów handlowych i możliwości testowania sprzętu, otrzymywali przewodniki po Polsce w języku węgierskim, materiały o polskiej historii, prasę polonijną oraz polskie słodycze. Ambasadę RP reprezentowała kierownik Wydziału Polityczno-Ekonomicznego Katarzyna Ratajczak-Sowa. W przyszłym roku, we wrześniu Mistrzostwa Świata w SUP odbywały się będą w Gdyni.



oprac. red. na podst. źródła: Ambasada RP w Budapeszcie, fot. D. Borzon

Polska gościem honorowym Festiwalu Gulaszu w Szolnoku



10-11 września w Szolnoku odbył się doroczny (międzynarodowy) Festiwal Gulaszu, którego gościem honorowym w tym roku była Polska. Wydział Polityczno-Ekonomiczny Ambasady Polskiej w Budapeszcie przygotował specjalne stoisko. „Na Festiwalu Gulaszu w Szolnoku, opowiadamy o Polsce, rozdajemy książki i przewodniki po naszym kraju i oczywiście częstujemy polskimi przysmakami. Od lat absolutnym hitem są krówki, których smak pamięta z dzieciństwa chyba każdy Węgier po czterdziestce, ale furorę robi też sernik! Nasza mała dyplomacja kulinarna” – napisali na swoim fp gospodarze stoiska. Również tradycyjnie od lat w festiwalu uczestniczyła miejscowa Polonia i Samorząd Polski, a także goście z polskiego miasta partnerskiego czyli Bielska-Białej - z tamtejszej Książnicy Beskidzkiej. We wspaniałej atmosferze wspólnie gotowano polski żurek i węgierski gulasz. Podczas festiwalu wystąpił zespół Medovina QuARTet.

inf. wł., fot. facebook/Lengyel Nagykovetseg

TEMPLOMOK LENGYELHONBAN ÉS SZENTENDRÉN

Kissé rendhagyó módon zárult Dukay Barna fotós-grafikus szeptember elsején nyílt tárlata "Templomok Lengyelhonban és Szentendrén" címen.

A megnyitó ünnepség betegség miatt elmaradt, így szeptember 29-én finisszázs formájában valósult meg 17 órakor a szentendrei Hamvas Béla Pest Megyei Könyvtárban. **Domokos Judit** a Könyvtár nevében köszöntötte a fotógrafikák és a templomok iránt érdeklődőket.

A Szentendrei Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat nevében **Halper Dávid** elnök üdvözölte a helybéli lengyelek és magyarok baráti csoportját, ismertette a rendezvény programját.

Szentendre város képviselőjében **Fülöp Zsolt** polgármester is megjelent. Ő már korábban is támogatta a lengyelséget a Városház Galériában megrendezett fotókiállításal Dukay Barna munkáiból.

Dukay Barna rövid köszöntőjében összefoglalta, hogyan kapcsolódnak össze munkájában a templomok, Lengyelország és Szentendre.

Boros Tünde művészettörténész érdekes előadását hallhattuk egy lengyel vallási sajátosságról: a Lengyelországban sok helyen látható "Gondolkó Krisztus" fából vagy kőből formált alakjának történetéről, jelentéséről a kis- és nagyméretű szobrokban.

Őt követően **Danuta Misiąg** fuvolaművész lélekre ható és megnyugtató barokk muzsikáját hallhattuk, Mikolaj Gomółka szerzeményét.

Ez nagymértékben segítette a jelenlévőket ráhangolódni a következő eseményre:

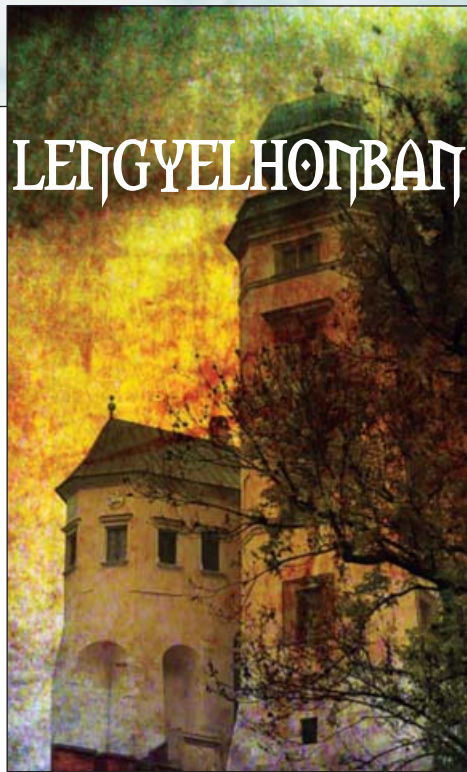
Balogh Ernő Zoltán filmrendező "Orawka" című negyven perces gyönyörű filmjére.

A hajdani Felső Árva megyében, ma a lengyel területen fekvő Kis Árva (Orawka) településen látható hatalmas és egyedi fatemplom történetével, népességével, messzire visszanyúló múltjával. A templom különlegessége abból fakad, hogy 1711-től egyedülállóan 49 magyar szentet ábrázoló kép borítja falait. Megszólalnak a filmben lengyel helybéliek, papok és történészek. Az egész filmen végig érződik a két nép közötti szívmelengető szeretet. Testvárosi kapcsolatot tart fenn a Szentendre és Orawka.

Vetítés után mindenki a film hatása alá került a tágas és gazdag könyvtárban. A maga módján a könyvek birodalma is templom. A csendes elmélyülés helye.

Végül kedves meglepetésként a jelenlévők lengyel énekkel köszöntötték a fotográfus születésnapja alkalmából.

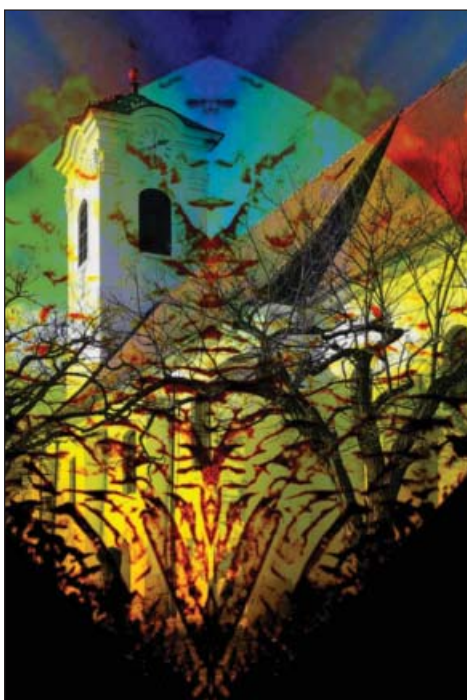
Befejezésül, négy szemközt néhány kérdésre kértem választ Dukay Barnától.



Krakko, Wawel



Boros Tünde művészettörténész



Szentendre, Keresztelő Szent János plébánia

- Beköszöntőjében röviden utalt pályájára és a most látható képek létrejöttére.

Miért Lengyelország?

- Az elmúlt évek során szoros baráti kapcsolat alakult ki az OLKÖ-vel és a Bem Egyesülettel. Szervezésükben sokszor megfordultam Lengyelországban. Elsősorban a déli sávban Wroclawtól keletfelé haladva: Ószandec, Rabka, Zakopane, Dębno, Jasna Góra (Częstochowa), Nedec vára, Tarnów, Lublin, Przemyśl, Sanok, Krakko és még sok más helyen.

Természetesen számos képet készítettem a városokról, tájakról, múzeumokról is.

Lengyelországban nem nehéz észrevenni a templomokat, a több száz éves kő és fatemplomokat.

Ezekből választottam néhányat.

- Miért Szentendre?

- Már a hetvenes években megtetszett mediterrán hangulata és persze templomai. (Amikből ma sem könnyű összeszámolni, hány is van valójában.) A vártemplom körül volt első itteni kiállításom a "tűrtelkekkel" közösen 1973-ban. Tíz-öt éve itt is élek, szabadidőmben gyakran teszek fotó-portyákat a városban. A témák magukat kínálják.

- Miért Skanzen?

- 1977 óta kötődöm Szentendréhez és több mint tíz évet dolgoztam a Skanzenben, legtöbbször a templomaiban. Ezért bennem ezek összetartoznak.

- Miért templomok és mióta fényképez?

- A képekhez és templomokhoz, nyomtatványokhoz való vonzódásom, azt hiszem, a gyermekkoromban, az 50-es években a padláson talált színes vallási kiadványokhoz köthető.

Egész gyermekkorom templomok karnyújtásnyira közelségében telt. Ünnepek voltak oda belépni.

Általános iskolában fotószakkörbe jártam, megismertem a hagyományos fotózás-laborálás alapjait. Felőtté válva főfoglalkozású tipográfus-képszerkesztő-fotós lettem különböző lap- és könyvkiadóknál, utazási irodáknál.

Mostani képeimet az egyszerű járókelő perspektívájából készítem, a megragadott pillanat hatására. Tele és nagylátószögű optikákat ritkán használok. De gyakran élek a modern digitális fényképezéssel, valamint a számítógépes utómunkálatok lehetőségével (effektekkal, összeforgatással stb).

A hagyományos fényképezés is számtalan alkalmat kínál "belenyúlni" a képbe (az objektív minősége, fényviszonyok, rekeszelés, laborálás, film és papírmínőség, szűrők, és így tovább).

Nem beszélek az "emberi tényezőről": mindenki másképp látja, ragadja meg ugyanazt a látványt. Vagy a látványt a fotóst...

Szöveg D.I. fotó: D.B.



ABRA: Przede wszystkim dziękuję Wam, że podczas szkolenia mogliśmy razem usiąść i trochę porozmawiać. Jako szkoleniowcy goście w Ogólnokrajowej Szkole Polskiej na Węgrzech już trzeci raz, nauczyciele mieli już z Wami warsztaty metodyczne. Zanim porozmawiamy o Klanzie - stowarzyszeniu i metodzie - zadam pytanie, może ogólnikowe: kto tak naprawdę wychowuje dziecko, kto pielęgnuje jego wrażliwość, rozwija kompetencje? Rodzice w domu czy nauczyciele w szkole? Rodzice zabiegani i zapracowani oczekują często wychowania i edukacji od szkoły, nauczyciel profesjonalista skupiający się na swojej dziedzinie i przekazujący wiedzę nie zawsze ma tyle energii, by obok nauczania wychowywać. Jak to widzieć i jak to wygląda?

Lucyna Bzowska: Według mnie dom jest podstawą, bo tak naprawdę dom to jest środowisko, w którym dziecko spędza pierwsze lata swojego życia, potem większą część swojego czasu. Później następuje równowaga, bo szkoła daje to, czego dziecko w domu się nie nauczy, czyli kompetencje społeczne, socjalne, na przykład współpracy w zespole. W domu tego się nie nauczy, bo dom to jest jedno dziecko, dwoje, troje. Choć troje, to już prawie zespół. Sądzę, że główne wychowanie odbywa się w domu, jednak szkoła może doszlifować, pokazać nowe rzeczy. Ale w życiu jest tak, że dzieci wywodzące się z domów, w których nie powinny być, jak trafią na dobrego nauczyciela, to on ich może pokierować, uzupełnić dom i jakby przygotować do życia w rodzinie. Jak jest dobra... – nawet nie współpraca, bo trudno tu mówić o współpracy – a raczej wzajemne uzupełnianie się: dobry dom, dobra szkoła, to można nauczyć dzieci tych kompetencji w życiu naprawdę potrzebnych. Bo dom, który nie uczy, a szkoła, która uczy jedynie na podręczniku, nie bacząc na potrzebne do życia kompetencje, no to trochę porażka, a potem terapia.

Mirosław Bzowski: Jak w rodzinie jest fajnie, to szkoła jak gdyby pewne wzorce utrwała...

L.B.: ... pod warunkiem, że jest dobrą szkołą.

M.B.: Ale jak w domu jest słabiej, to ta szkoła pokazuje inne wzorce, może podciągać, wspierać, na przykład dziecko pochodzące z rodziny niewydolnej wychowawczo.

ABRA: A macie takie przypadki u siebie, w swoim otoczeniu?

L.B.: Tak, mamy. W stowarzyszeniu Klanza - w którym mocno pracujemy z dziećmi i swoją pracę w znacznym stopniu opieramy na wolontariacie - w naszym kręgu mamy dużo takich dzieci, które mimo tego, że już z nami nie pracują dydaktycznie, nie są w naszych klasach, nie tańczą u nas w zespole, to latami się przy nas trzymają. Chyba dlatego, że ich słuchamy, robimy u nas to, co sami zdecydowali, pilnują zasad. U nas zasady są święte; jak ktoś złamie zasadę – na przykład mając 16 lat na kolonii zapali, wypije – to następnym razem już go nie ma, choćby nam serce krwawiło. My ich nie pilnujemy, oni sami wiedzą, jakich zasad muszą się trzymać, zasad ustalonych wspólnie. Złamałeś zasady, wiesz, jakie są konsekwencje. I ci młodzi ludzie pracują z nami latami. Szkolimy ich, dbamy o nich, szukamy dla nich projektów, jak tylko możemy, coś im damy... Przykładowo jest w naszej grupie dziecko z rodziny zastępczej, bardzo pokrzywdzone, z różnymi zaburzeniami. Staramy się je podciągać, myślę, że długo będzie z nami. Uczymy nasze dzieci odpowiedzialności, punktualności, profesjonalizmu, bardzo dużo wymagamy, ale też im zawsze dziękujemy. Gdy zasiadamy przy stole i ustalamy, czego od nich oczekujemy, są to bardzo otwarte rozmowy, i one same też mogą formułować swoje oczekiwania; np. ostatnio negocjowały więcej praw na naszych koloniach.

Wtedy im mówię, na co się mogą zgodzić, a na co nie mogą. Pracujemy z tymi dziećmi już wiele lat i emocjonalnie bardzo jestem z nimi związana, ale jak trzeba, jeśli ktoś się nie wywiąże ze swojego obowiązku, to podziękuję, choćbym płakała...

ABRA: A czy macie w swoim kręgu osoby starsze, które wcześniej będąc waszymi podopiecznymi, ukończyły studia pedagogiczne i będą mogły przejść od Was pałeczkę?

L.B.: Mamy! (śmiech) To jest dla nas temat! Mieszkamy w specyficznej miejscowości, bardzo małej, bardzo daleko od dużych ośrodków, np. od Wrocławia jesteśmy 200 kilometrów. Inwestujemy w nasze dzieciaki i mamy nadzieję, że ktoś to zauważy i odda nam to w innych dzieciach. Bo my komuś przygotowujemy dzieci i wypuszczamy prawie profesjonalistów, którzy idą w świat... Oni nie wracają do Bogatyni.

M.B.: U nas po prostu nie ma ośrodków akademickich, ich życie zaczyna rozkwitać w większych miastach.

L.B.: W zasadzie mamy ich do końca szkoły średniej, ale czasami jest inaczej. W zeszłym roku na koloniach były z nami trzy dziewczyny, które przez dwadzieścia lat jeździły z nami jako kolonistki, a teraz zostały wychowawczyniami. Nie oczekuję od nich, aby zostały - wiadomo, zakocha się, wyjedzie, życie pisze swoje scenariusze. Z kolei ci młodszy widzą, jak ci starsi się rozwijają, więc oni dobrowolnie chcą być z nami. Mamy też dziewczynę, która rozpoczęła właśnie pierwszy rok na studiach pedagogicznych - kursy, które robi u nas w Klanzie ma za darmo. Piszemy razem projekty, one układają program kolonii. Mam nadzieję, że to będzie właśnie przyszła pani prezes oddziału bogatynskiego Klanzy.

M.B.: Ale odeszła trochę od meritum... (śmiech) Uczennica Lucyny jest teraz wychowawczynią naszej wnuczki - to jest dopiero ciągłość.

ABRA: Czyli jednak nie wszyscy wyjeżdżają do dużych miast i zostają w kolebce.

M.B.: Tak! Z drugiej strony jak się jest ponad 40 lat w zawodzie, to te pokolenia co trzy lata wychodzą spod ręki w nauczaniu początkowym. I tak dzieci jednych z pierwszych uczniów tych klas, które prowadziła Lucyna, teraz swoje dzieci przyprowadzają do nas, więc to już na dobre się zapęta!

ABRA: A jak Wy się spotkaliście? Jak się zaczęło Wasze wspólne życie, również to zawodowe?

M.B.: Poznaliśmy się w zespole tanecznym - ślub braliśmy w strojach ludowych. Zrobiliśmy uprząż choreografów tanecznych, to było w 1984 r. Potem dostaliśmy informację, że w tutejszym domu kultury jest wakat na choreografa i dodatkowo mieszkanie. To były, jak wiadomo, trudne czasy, więc wyjechaliśmy z Lubina do Bogatyni i tam zostaliśmy. Lucyna poszła uczyć do szkoły, ja poszedłem do domu kultury.

L.B.: W szkole trafiłam na dyrektora, który chciał mieć zespół i stworzył do tego warunki, m.in.





Lucyna i Mirosław Bzowsky

ubrał ten zespół w oryginalne stroje. Z pedagogiką zabawy zetknęłam się w latach 90. Kiedy jako młody nauczyciel pojechałam na pierwsze warsztaty Klanzy, w których uczestniczyli głównie animatorzy czasu wolnego z domów kultury, od razu poczułam, że to jest coś dla mnie, czego ja szukam! Nie mogłam się tego najeść! Potem musiałam to wszystko w sobie przerobić, żeby to umieć zastosować w szkole. Przez pierwsze dwa lata to, czego się nauczyłam na tych trzech kursach w Jeleniej Górze (to był kurs wstępny z pedagogiki zabawy, metody pracy z dużą grupą i kwestie związane z ekologią), przenosiłam w identycznej formie. Dopiero po dwóch latach dojrzałam do tego, żeby tę wiedzę i te nabyte metody zmienić i dostosować do rzeczywistych potrzeb w klasie. Wtedy nie było jeszcze internetu, w ogóle uczyło się tradycyjnie, choć zaczynały się burzliwe przemiany. Byłam zakochana w książkach Bogusława Śliwerskiego, np. „Wyspy oporu edukacyjnego”, ale nie znałam go osobiście, ani jego nauczycieli, którzy już wtedy prowadzili klasy autorskie. A później się okazuje, że to moje przyjaciółki...

ABRA: A co to jest w ogóle Klanza? Znalazłem różne informacje, że to metoda, że to ruch, że to również ogólnopolskie stowarzyszenie...

L.B.: Metoda Klanzy pochodzi z Austrii. Pani dr Zofia Zaorska z Lublina pojechała kiedyś do Austrii na kurs pedagogiki zabawy i tam się zafascynowała metodami aktywizującymi. Potem uczyła swoich studentów, zupełnie nieformalnie, bez żadnych certyfikatów. Obecna pani prezes, która wtedy była na drugim roku u pani dr Zaorskiej, przyjechała do Jeleniej Góry, i w jej pierwszym kursie uczestniczyłam również ja. Później

pani Zofia i osoby zainteresowane tymi metodami założyły w Lublinie Klub Animatorów Zabawy – pierwsze dwie litery tych trzech wyrazów tworzą właśnie skrót „Klanza”. I tak z tej towarzyskiej wymiany doświadczeń w Polsce powstał ruch. Oficjalnie pierwsze stowarzyszenie powstało w Lublinie, które miało swoje kółka w różnych miejscach Polski. Potem te kółka również przerodziły się – pod wspólną marką i ideą Klanzy – w osobowości prawne, czyli w oddziały stowarzyszenia. Główna idea to uczyć ludzi w sposób aktywny, traktować ich bardzo podmiotowo, doceniając ich możliwości bez względu na to, kim są, i pokazać im, że mogą, potrafią...

M.B.: Bo przecież w każdym jest jakiś potencjał, który można rozwinąć, w twórczej atmosferze, wzajemnego zaufania...

L.B.: ...w atmosferze bezpiecznej. Wypracowana została metoda Klanzy oparta właśnie na tych głównych założeniach, do których należy również i to, że ważny jest wstęp, odpowiednia aranżacja i luźna atmosfera, zadbanie o każdego uczestnika, że każdy ma prawo powiedzieć wszystko, że nie krytykujemy, że branie udziału w danych formach działania jest dobrowolne (jeśli ktoś nie czuje się komfortowo, to ma prawo odmówić) – czyli mówiąc ogólnie działamy humanistycznie, ale z przestrzeganiem zasad. Ważną kwestią jest także, aby w trakcie działania nie było rywalizacji, zażartości; nie nagradzamy, nagrodą jest sam udział, sama aktywność, wspólne działanie, budowanie relacji, wzajemna akceptacja.

ABRA: Ważne, że o tym wspominasz. Na Węgrzech w niektórych szkołach to może się wydać nadal jakimś ewenementem, ale to nie dziwi, bo tradycje węgierskiej oświaty są mocno zakorzenione w edukacji pruskiej, gdzie celem rygorystycznego nauczania frontalnego jest ładowanie ogromnej ilości wiedzy do głowy dziecka bez względu na jego zdolności i zainteresowania, nie mając na celu w ogóle budowania jego kompetencji, nie mówiąc już o budowaniu relacji. W takiej szkole nauczyciel zadaje pytania, a nie dziecko, nauczyciel zniechęca, a nie zachęca do wspólnego poznawania świata. I do takiej szkoły dziecko idzie z bólem żołądka, bo stres ma zagwarantowany. Mamy błędne koło, i jak wspominałaś, później może i terapię...

L.B.: Tak, humanistyczne podejście, humanistyczne wychowanie i brak rywalizacji, to chyba najważniejsze. Bo ostatecznie wygrywa ten, który jest aktywny i uczy się bawiąc. Na przykład u mnie w szkole nie ma ocen, nie ma dzwonek, nie ma tych chorych dyktand, a matematyki uczę na grach, choć w nich są elementy rywalizacji. Jest to normalna szkoła publiczna, gdzie 80 procent nauczycieli jest klanzowych. Moje dzieci w klasach I-III są prowadzone metodami oceniania kształtującego – one wiedzą, co robią i po co, że sam proces jest ważny, a nie wynik. Tabliczki mnożenia uczymy się grając w karty – swój cel osiągamy bawiąc się, proces jest tu tak naprawdę wynikiem i efektem. Swoją wnuczkę uczę liczyć grając w kości, i ona uczy się liczyć przez przypadek, poprzez zabawę, aktywnością, która daje jej satysfakcję, a nie siłą, rozwiązując 40 przymu-

sowych przykładów matematycznych.

ABRA: A jak widzicie obecny system oświaty w Polsce, nawet przez pryzmat swoich uczniowskich doświadczeń z lat swojego dzieciństwa?

L.B.: System systemem, podstawa podstawą... Jak się dobrze przeczyta podstawę programową, to ona nie jest zła, kwestia interpretacji. System może nie jest najlepszy, ale znam szkoły, które mimo systemu pracują tak, jak powinny pracować... Nauczyciel w szkole ma dużą swobodę w nauczaniu i jeśli ma mądrego dyrektora, to bardzo dużo może zrobić dla uczniów. Jeśli mamy dyrektora, który patrzy na zalecenia, które nie mają nic wspólnego z formalnymi wymogami, to jest po prostu masakra... W swojej pracy zawodowej miałam szczęście, bo zawsze pracowałam z mądrymi dyrektorami. Wiele rzeczy, na które nauczyciele narzekają i z którymi się nie zgadzają wynika z interpretacji kuratorów, wizytatorów, później z decyzji dyrektora, który bierze wszystkie zalecenia i przekłada na szkołę, nie przesiewając przez sito. I to jest duży problem. Bo są szkoły „perełki” w tym państwowym systemie, gdzie są nauczyciele, do którego żaden rodzic by nie chciał oddać swojego dziecka. Trzeba też dodać, że coraz więcej jest szkół prywatnych. Jednak niezależnie od rodzaju placówki, jak jest dobra kadra, dobry dyrektor, z przepisów i podstawy programowej mogą mądrze korzystać i działać dobrze. My w swojej szkole od dobrych paru lat mamy prawie wszystko, choćby tablice multimedialne, ale ich nie dostaliśmy od miasta, sami pisaliśmy projekty, jeździliśmy z zespołem za granicę, bo sobie to zorganizowaliśmy. Jak ktoś chce, to może i to wiele. Możliwości jest sporo.

M.B.: Nawiązując do pryzmatu: dzisiaj na pewno dzieci są bardziej uprzywilejowane w szkole, niż to było za naszych czasów, kiedy nauczyciel był alfą i omegą. Dzisiaj dzieci bez obaw mogą wchodzić w dyskusję z nauczycielem, spierać się i bronić swojego zdania.

ABRA: Na koloniach letnich w Polsce w tym roku gościliście również uczniów z Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech. Jak ich widzicie, jak się z nimi pracowało?

L.B.: Tak, i to już trzeci raz! Za pierwszym razem w Wenecji (w województwie kujawsko-pomorskim) były problemy, zgrzyty, tarcia, było widać różnice w grupach, bo były to grupy łączone: nasze dzieci i dzieci z Węgier. Za drugim razem mieliśmy już przełom: część dzieci z Węgier przyjechała do nas jak do siebie, do swoich znajomych, zawiązały się korespondencje i przyjaźnie, same się dzieliły na pokoje. I choć celem było, żeby dzieci z Węgier mówiły na kolonii wyłącznie po polsku, były chwile, kiedy język węgierski usłyszeliśmy od naszych polskich dzieci... (śmiech).

ABRA: No, no, o to żywa przyjaźń polsko-węgierska w klarownym wydaniu! Kto wie, może nawet powstaną kolejne mieszane małżeństwa... Jeszcze raz Wam dziękuję za rozmowę i także za waszą cenną, wartościową i chyba najszlachetniejszą pracę na świecie, jaką jest misja i pasja pedagoga!

Rozmawiał i spisał: **ABRA**

28 listopada 1942 roku urodził się poeta, dramaturg i satyryk Jonasz Kofta. Już w przyszłym roku będziemy obchodzić 80. rocznicę jego urodzin, warto więc przybliżyć tę postać, tym bardziej, iż w ostatnim czasie ukazała się niezwykle interesująca publikacja dotycząca Jonasza Kofty – pierwsza biografia artysty: „Jego portret. Opowieść o Jonaszu Kofcie”, autorstwa polonisty i teatrologa Piotra Derlatki. To prawdziwa kopalnia wiedzy o artyście, tragicznie zmarłym w 1988 roku.



rodziny Kofty, z jego przyjaciółmi i współpracownikami, ale jednocześnie to bardzo osobisty przewodnik po twórczości Kofty, napisany z wyczuciem, elegancją i prawdziwą pasją, w sposób wyważony i rzetelny. Bogata bibliografia świadczy o tym, że autor książki „Jego portret. Opowieść o Jonaszu Kofcie” wykonał iście tytaniczną pracę, wertując rozmaite źródła historyczne i archiwalne – stąd właśnie obiektywizm i naukowa uczciwość tej biografii. Na końcu publikacji znajduje się „Jonasza Kofty linia życia” – chronologiczny przegląd najważniejszych wydarzeń z życia artysty. Biografia jest również bogato ilustrowana archiwalnymi zdjęciami poety. Książka liczy ponad 620 stron, ale czyta się ją z zapartym tchem. To nie tylko opowieść o wspaniałym artyście, ale także złożona panorama życia kulturalnego w Polsce na przestrzeni ponad 50 lat.

Chyba najlepszą zachętę do lektury biografii Kofty stanowią słowa Piotra, syna artysty: „Od niedawna jestem starszy od własnego ojca. To

bardzo zmienia perspektywę. Przypuszczam, że ta książka także zmieni niektóre wasze wyobrażenia o Jonaszu Kofcie. Dopóki Piotr Derlatka jej nie napisał, samo zadanie zebrania wszelkiej możliwej wiedzy o Jonaszu wydawało mi się niewykonalne, ojciec był bowiem jak duch – silnie naznaczał swoją obecnością ludzkie serca i czułą pamięć, ale niewiele, poza twórczością, pozostawił po sobie materialnych śladów. Tymczasem trudność tę Derlatka potraktował nie jako trudną do pokonania przeszkodę, lecz jako realne wyzwanie – o Jonaszu dowiedziałem się z jego książki mnóstwa rzeczy, o których nie miałem zielonego pojęcia. Każdy człowiek jest zagadką. Jonasz Kofta też był zagadką. Ale teraz, jak się zdaje, już odrobinę mniej skomplikowaną niż wcześniej.”

Oprócz biografii Jonasza Kofty Piotr Derlatka jest również autorem dwóch podobnych tematycznie publikacji, również niezwykle wartościowych i godnych polecenia: „Poeci piosenki 1956-1989. Agnieszka Osiecka, Jeremi Przybora, Wojciech Młynarski i Jonasz Kofta” (Wydawnictwo Poznańskie 2012) i „Zdradziecka Agnieszka Osiecka” (Instytut Wydawniczy Latarnik 2015).

Agnieszka Janiec-Nyitrai
Bibliografia:

Piotr Derlatka „Jego portret. Opowieść o Jonaszu Kofcie”, Warszawa 2019.

Jonasz Kofta – w 80. rocznicę urodzin

Jonasz Kofta zostawił po sobie ponad 600 tekstów, jak wylicza w swojej publikacji Piotr Derlatka: przede wszystkim to piosenki i wiersze, ale także jedenaście sztuk i scenariuszy teatralnych. Kofta był również utalentowanym malarzem i satyrykiem. Swoimi tekstami piosenek na zawsze wpisał się w historię polskiej muzyki rozrywkowej. Każdy zna i pamięta liryczne słowa utworu „Jego portret” – piosenki, do której muzykę napisał Włodzimierz Nahorny, a zaśpiewał ją po raz pierwszy w 1972 roku, w Opolu, Bogusław Mec. Kolejny przebój, wykonywany m.in. przez Marka Grechutę czy Michała Bajora – „Pamiętajcie o ogrodach”, z muzyką Jana Pietrzaka, do dziś porusza ogromną delikatnością i subtelnością. Podobne uczucia wywołuje piosenka „Z tobą chcę oglądać świat” w niezapomnianym wykonaniu Zdzisławy Sośnickiej (i autora muzyki Zbigniewa Wodeckiego). Potężny ładunek emocjonalny niesie w sobie „Samba przed rozstaniem”, w mistrzowskim wykonaniu Hanny Banaszak, jedna z najpiękniejszych i najbardziej przejmujących polskich piosenek miłosnych. Kofta potrafił w efektowny sposób oddawać także lekkie, wakacyjny klimat – przykładem jest zlagier „Wakacje z blondynką” w wykonaniu Macieja Kossowskiego. Absolutnym hitem stał się też tekst „Śpiewać każdy

może” do muzyki Stanisława Syrewicza w genialnym wykonaniu Jerzego Stuhra, pokazujący skalę poczucia humoru Jonasza Kofty. Kofta zetknął się podczas swojej drogi artystycznej z najwybitniejszymi przedstawicielami polskiego życia kulturalnego II połowy XX wieku – pisywał piosenki dla Zdzisławy Sośnickiej, Czesława Niemena, Ireny Santor czy Jerzego Połomskiego. Kofta był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym – obdarzony talentem plastycznym, był też autorem uwielbianych audycji radiowych, a także próbował swoich sił jako dramaturg... Właśnie ta różnorodność talentów pozwalała mu być doskonałym obserwatorem rzeczywistości. „Jonasz Kofta wymyka się wszelkim klasyfikacjom” – pisze we wstępie do biografii artysty Piotr Derlatka. Życie Kofty owiane jest tajemnicą, artysta nie pozostawił po sobie dzienników, wspomnień, rzadko pisywał listy, tym większym wyzwaniem było napisanie biografii Kofty. Z książki Derlatki wyłania się postać skomplikowana, niejednoznaczna: buntownik, romantyk, niezwykle wrażliwy człowiek, kochający wolność, ale także artysta obdarzony ogromnym poczuciem humoru, o ironicznym podejściu do świata i ludzi. Miłośnikom twórczości Jonasza Kofty warto polecić książkę Piotra Derlatki. Jest ona starannie wydana i opracowana, to wynik wielu rozmów z członkami

Świeże powietrze oraz inspirujące lektury



- Czy czytałaś „Wtorki z Morriem?” – zapytała mnie niedawno znajoma, z którą raz w tygodniu chodzę na spacer do pobliskiego lasu i której nasze regularne spotkania skojarzyły się ze spotkaniami opisanymi w tej książce. Tak, czytałam i nawet oglądałam film pod tym samym tytułem. Autorem tej inspirującej, opartej na faktach książki, jest amerykański pisarz i dziennikarz Mitch Albom. Relacjonuje on spotkania i dyskusje z byłym nauczycielem, profesorem socjologii, Morriem Schwartzem, który był wówczas nieuleczalnie chory i dzielił się ze swoim dawnym wychowankiem doświadczeniami życiowymi. „Giving is living”, czyli „Dawanie jest życiem”, było jego filozofią. Ta niezwykła książka skłania do refleksji i przemyśleń.

Mieszkamy z Barbarą (inną niż ta, o której pisałam w GP 140) niedaleko siebie, w sąsiednich dzielnicach. Podjeżdżam do niej miejskim autobusem, następnie przechodzimy przez ruchliwą ulicę i od razu jesteśmy w lesie. Spacerując rozmawiamy, oddychamy świeżym powietrzem, podziwiamy otoczenie, słuchamy śpiewu ptaków i od czasu do czasu mijamy i pozdrawiamy innych spacerowiczów i rowerzystów. Te spacery są naszą odświeżającą i energetyzującą medytacją i odskocznią od miejskiego gwaru i ruchu oraz od naszej szarej bądź co bądź codzienności. O lesie utraconym napisał pięknie w GP w marcu ubiegłego roku ABRA, a ja wówczas pomyślałam sobie, że też powinnam coś kiedyś napisać o moim najbliższym lesie. Przepraszam: ten las jest nie mój, a Barbary, ponieważ ona nazywa go swoim lasem. Chodzi po nim już prawie 20 lat, zna niemal każdą jego ścieżkę, więc wiem, że się z nią nie zgubię. Po dwugodzinnym spacerze siadamy pod parasolem w kawiarni i przy herbachie i przekazuję kontynuujemy naszą rozmowę. Nie śpieszymy się do domu, ponieważ obie jesteśmy emerytkami i w dniu spaceru rezerwujemy dużo czasu dla siebie.

Toohy Forest, czyli Las Toohey, zajmuje około 260 hektarów i znajduje się 10 kilometrów na

południe od centrum Brisbane. Jego nazwa pochodzi od Jamesa Toohey'a, Irlandczyka, jednego z najciekawszych XIX-wiecznych pionierów spekulacji ziemią w Brisbane, który wzbogacił się w czasie gorączki złota w Kalifornii. James Toohey zakupił większość tego terenu w 1872 roku. Jego rodzina posiadała lasy do czasu stopniowego nabywania ich przez radę miejską Brisbane po 1945 roku. Toohey Forest jest często nazywany „wyspą na przedmieściach”. Trudno sobie wyobrazić taki duży teren leśny otoczony dzielnicami miejskimi. Rozległe ścieżki spacerowe wiją się wśród dużych drzew z piaskowca i lasu eukaliptusowego z przepięknymi trawiastymi drzewami oraz banksiami. Ten las jest domem dla koali, kolczatek i posumów, ponad 75 gatunków ptaków oraz wielu gadów, motyli i żab. Obie z Barbarą bardzo lubimy w nim drzewa trawiaste, których naukowa nazwa brzmi Xanthorrhoea i które były dla Aborygenów źródłem pożywienia, napojów i budulca. Wszystkie gatunki Xanthorrhoea, a jest ich około 30, rosną bardzo wolno, ale są również długowieczne; niektóre starsze okazy należą do najstarszych żyjących roślin na świecie i osiągają nawet 600 lat. Na przykład roślina z metrowym pniem może mieć już 100 lat, a pojedynczy pień może osiągać wysokość 5 metrów. Rośliny Xanthorrhoea są również znane jako Rośliny Traw Balga. „Balga”, to aborygeńskie słowo oznaczające czarnego chłopca i przez wiele lat roślina ta była czule nazywana Black Boy, ponieważ po tym, jak pożar spustoszył ziemię, poczerniały pień Xanthorrhoea przypominał czarną postać dziecka. Inni uważają, że roślina z poczerniałym pniem i długim kwiatem przypomina aborygeńskiego chłopca dzierżącego włócznię. W obecnych czasach używa się „politycznie poprawnej” nazwy: Drzewo Trawiaste. Drzewa te często kwitną w bezpośrednim wyniku pożaru, szybko dostarczając niezbędne źródło pożywienia okolicznym ptakom, owadom i innym dzikim zwierzętom.

Kiedy pomyślę, jak powoli rośnie to drzewo, to

odechciewa mi się kupna jego nasion. Zresztą, w ogóle nie znam się na ogrodnictwie doniczkowym, w przeciwieństwie do Barbary, która ma okazałą kolekcję kaktusów.

Telewizja w obecnych czasach raczej straszy i przygnębia, więc minimalizuję jej oglądanie. Natomiast las odświeża i przygarnia wszystkich, nie dyskryminując nikogo. Dlatego do takich miejsc i do pozytywnych ludzi zawsze mnie ciągnie. Barbara twierdzi: „Potrzeba mi więcej radości w moim życiu. Więcej spacerów po lesie, pływania w basenie i dbania o moją kaktusową kolekcję, oglądania kabaretów, baletów i tym podobnych.” W wolnym czasie każda z nas ogląda inspirujące filmy i czyta podobne w temacie książki, i o nich często rozmawiamy w czasie naszych wędrówek.

Poza regularnymi spacerami z Barbarą po lesie, odwiedzam systematycznie również innych znajomych – głównie samotnych, łaknących towarzystwa. Natomiast ze znajomymi mieszkającymi dość daleko utrzymuję kontakt przy pomocy komórki. Dla przykładu, wysłałam sobie codziennie sms-y, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Zbliżają się święta, więc zamiast ogłupiającego biegania po zatłoczonych sklepach i kupowania upominków pod choinkę, zbieram „złote myśli” z książek i filmów, które oglądałam, i nimi planuję obdarować moich znajomych.

Obejrzałam niedawno na Netflix brazylijski film „Sprzedawca marzeń”, po czym sięgnęłam po książkę, na podstawie której był on nakręcony. Augusto Cury, z zawodu lekarz-psychiatra i psychoterapeuta, jest jednocześnie bardzo popularnym w Brazylii pisarzem. Główny bohater jego książki tak siebie przedstawia: „Staram się sprzedawać odwagę niepewnym, śmiałość nieśmiałym, radość tym, którzy stracili zapał do życia, rozsądek nierozważnym, idee myślicielom. A dla tych, którzy myślą o postawieniu kropki nad życiem, staram się sprzedać przecinek, po prostu przecinek. Jeden mały przecinek, aby mogli dalej pisać swoją historię.” Znalazłam i inne mądre cytaty w tej książce.

Odświeżyłam sobie niedawno pamięć inną lekturą: Victor Frankl „Człowiek w poszukiwaniu sensu”. Autor, wiedeński psychiatra, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, opracował metodę psychoterapii zwaną logoterapią, która polega na leczeniu człowieka za pomocą poszukiwania sensu życia. Książka pokazuje, jakie piekło jest w stanie przejść człowiek, kiedy tylko wie, po co żyje oraz wyjaśnia zasady logoterapii. Cytat z tej lektury: „Człowiekowi można odebrać wszystko z wyjątkiem jednego – ostatniej z ludzkich swobód: swobody wyboru swojego postępowania w konkretnych okolicznościach, swobody wyboru własnej drogi.”

Matka Teresa powiedziała: „Jeśli osądzasz ludzi, nie masz czasu ich kochać”. Bądźmy więc na co dzień, a nie tylko przy okazji świąt, uprzejmi i życzliwi dla bliźnich, zapomnijmy o urazach, znajźmy czas na przyjazne rozmowy, nie osądzajmy innych za odmienne przekonania, pocieszajmy się, wspierajmy się i pomagajmy sobie nawzajem.

Maria Agoston, Brisbane, Australia

Az én szívemhez ez a templom áll közel...

A kőbányai Mindenkor Segítő Szűz Mária Plébániatemplom, közismert nevén a kőbányai lengyel templom papsága az alapítás óta nem csak a lengyel, hanem a magyar római katolikusoknak is bemutat szentmiséket, és gondozza mindkét közösség lelki életét. 1952-1989 között magyar plébánosai voltak, 1990 óta pedig újra – mint a kezdetben - lengyel atyák töltik be ezt a posztot.

Jelenlegi hívőinek egyik oszlopos magyar tagja Könyves Tóth Kálmánné Gabriella, nyugdíjas matematika-fizika tanárnő, 6 gyermekes édesanya számos unokával és dédunokával. Az 1950-es évek óta jár a lengyel templomba. A templomhoz és közösségéhez kötődő, közel 70 év alatt keletkezett emlékeit idézi fel.

- Gabriella, mióta látogatja a lengyel templomot itt, Kőbányán?
- Az 50-es évek óta megszakításokkal, a férjem családja azonban még 1938-ban költözött Kőbányára, a Kelemen utcába, ők már azóta ide jártak. Én az 50-es évek elején mint menyasszony kerültem ide, majd - már a férjemmel, akivel 10 évig Kőszegen tanárkodtunk (akkoriban a frissen diplomázottaknak csak vidéken lehetett állásba menniük) - 1964-ben jöttünk vissza ide, s mi is újra látogattunk a lengyel templomot.

- Az 50-es években a templom alapítója, Wincenty Danek atya már nem élt, azokból az időkből melyik plébánosra emlékszik vissza?
- A legfiatalabb sógoromnak és sógornőmnek Danek atya halála utáni időkről már voltak gyerekkori emlékei: akkoriban szalézi atyák tartottak itt nagyon szép diákmiséket és hittant oktattak, egészen a rend 1950-es feloszlásáig. Jó barátnőm, Márkus Gyöngyi mesélte, hogy náluk volt albérló Danek atya.

Olyannyira aszkéta ember volt, hogy megfőzetett egy fazék krumplit, amit addig evett, amíg el nem fogyott, vagy meg nem penészedett. Tudjuk, hogy mi mindent megtett a templom felépüléséért.

Amikor újra visszajöttünk Kőbányára, Dragosz Károly atya volt a plébános – hoztam is egy fényképet róla. Dragosz atya korábban az egyik piarista gimnázium igazgatója volt, és lehet, hogy lengyel felmenővel is rendelkezett. (Kitűnően beszélt lengyelül – a



Könyves Tóth Kálmánné Gabriella, a kőbányai lengyel templom hívője

szerk.) Előregedésében a közelben lakó Lendvai Kati néni ápolta, aki egyébként elég sokat kántorkodott itt, a templomban.

- Visszatérve az 50-es évekre, akkoriban nem nézték „túl jó szemmel” a vallásos embereket...

- Tulajdonképpen ez volt az oka annak, hogy mi Kőszegről 1964-ben eljöttünk ide öt gyerekekkel. A család más tagjaival együtt 14-en laktunk egy négyszobás lakásban a Kelemen utcában – a 14-ből 7 volt apró gyerek, kilenctől lefelé másfél évesig. Mert Kőszegen nem lehetett templomba járni. A legnagyobb fiam úgy lett ott elsőáldozó, hogy egy kántorként működő volt apácát kértük meg, hogy tanítsa zongorázni. Á, nem vállalom – felelte. De mi szeretnénk, ha titokban hittant is tanulna, mert azt az iskolában nem lehet. Ja, akkor igen – válaszolta. Ő, Agócsi Ida készítette fel a fiamat az elsőáldozásra, ami egy reggel a hétórás misén, Kőszegen, a bencés templomban történt meg. Én nagy félve bemelegkedtem a templomba, a férjem – aki igazán egy hívő, vallásos ember volt – nem mert eljönni, mert az igazgatónk előzőleg megfenyegetett bennünket, hogy ha templomba járunk, el fognak bocsátani az ál-

lásunkból.

- 1964 óta már folyamatosan a lengyel templomba járt?

- Nem folyamatosan, mert közben elköltöztünk messzebb, az Állomás utcába, és egy másik templomba jártunk. De azért jöttünk ide is, például Parádi atya idejében itt volt az ezüstlakodalmunk, és három sógorom esküvőjét is itt tartották; közülük a legfiatalabbat egy másik sógorom eskette, aki pap volt, és 1968-ban a legfiatalabb gyermekemet is ebben a templomban keresztelte meg. A 70-es években, ha vasárnaponként a lengyel templom felé kanyarodott az ember, láthatta, hogy olyan sokan voltak a templomban, hogy a fiatal férfiak kiszorultak onnan, a kapun kívülről hallgatták a misét. Nagyon sok lengyel dolgozott azokban az években Budapesten.

2000-ben újra visszaköltöztünk a templom közelébe, és azóta sok szép emlékem van a lengyel atyákkal kapcsolatban. Akkor Zbigniew atya volt itt, azután jött a többi lengyel atya sorban. Mindegyiket megsirattuk,

amikor elhelyezték őket innen, szigorú rend szerint 5-6 évenként - sajnos, amire nagyon jól megismerjük és megszeretjük egymást, addigra elmennek. Szép emlékeim fűződnek az atyák által folyamatosan szervezett közös, autóbuzosos zárándokutakról is. Mi, a templom lengyel és magyar hívei együtt voltunk például Lengyelországban és Rómában is.

- 2000 óta mi vonzotta a lengyel templomhoz és az itteni közösséghez? Okozott-e nehézséget önnek a miséken, hogy azokat lengyel atyák mutatják be?
- Nagyon szeretjük és szerettük az itteni atyákat – a nyelvi nehézségek ellenére -, mert ők mindannyian igazi lelki emberek. Tulajdonképpen ez vonzott ide engem, meg a régi, családi hagyomány. Azt csodálom a lengyelekben, hogy annyira szeretik a magyarokat - tudjuk-e őket mi is viszontszeretni? Mert nem mulasztanak el soha köszönetet mondani az 1939-es befogadásukért, és itt van a templom előtt az 1956-os lengyel és magyar felkelések emlékére állított kopjafa is. Ha valamilyen lengyel ünnep vagy úrnapi körmenet volt, biztos, hogy idejöttünk, 2000 óta egyfolytában.

Zbigniew atya egyszer megszidott engem – nevem nélkül – nyilvánosan, ám amikor elhelyezték őt innen, Częstochowában találkoztam vele – oda is az itteni közösséggel zárandokoltunk el -, nagy ölelést és puszit kaptam tőle. Ő már akkor Németországban szolgált.

- Az atyák mindig igyekeztek összekovácsolni a lengyel és magyar híveket...

- Igen, ez így van. És Krzysztof atya milyen szívvel-lélekkel celebrálja a szentmisét! Ezt nem minden lelképásztornál tapasztalhatja meg az ember.

Azért is szeretek ide járni, mert olyan szép és barátságos ez a templom. Ki van festve angyalokkal, még a lengyel sast is angyalok tartják a mennyezeten. Egyik oldalán a lengyel, a másikon a magyar szentek láthatóak. Azt is szeretem, hogy minden nagy egyházi ünnepkor a nővérek aktuális díszletet készítenek az oltárhoz, és mindig mást és mást. Szeretettel gondolozzák a templomot, gyönyörűek a virágcsokrok is.

- Most, hogy említi őket, a lengyel nővérek is tevékenyen részt vesznek már az alapítás óta a

lengyel templom közösségének hitéletében. Róluk is vannak emlékei?

- A nővéreket is nagyon szeretjük! Volt egy nővér, aki olyan jól megtanult magyarul, hogy még a tárgyas ragozást is jól használta. És Anna nővért is megemlíteném, aki most Rómában van - tőle kaptam ezt a szalagot, amin a kapunyitóm lóg, most is itt van a nyakamban. Vele németül tudtam beszélgetni.

- Tartja még a kapcsolatot azokkal a magyarokkal, akik régóta a lengyel templom hívei?

- Sajnos megöregedtek, meghaltak – az én szomorúságom az, hogy előfordul, hogy hétköznap mindössze ketten vagyunk. Majoros Annával a törzstagok közül a templomban. Az én napjaim is meg vannak számlálva, januárban leszek 90 éves.

- Vasárnaponként találkozik a templomban magyar fiatalokkal?

- Sajnos nemigen, lengyel fiatalokkal viszont szép számmal. Pedig annak idején Leszek atya a magyar gyerekeknek még külön prédikációt is tartott. Kicsit irigykedem is a lengyelekre, mert minden évben jó néhány elsőáldozó-jukkal találkozhatunk itt. Azt is csodálom a

lengyeleknél, amit mi, magyarok elfelejtettünk: ünnepelni - ők mindig ünnepelnek valamit, és tudnak is ünnepelni! A lengyelek mára nem világiasodtak el annyira, mint mi, magyarok.

- Úgy hallottam, hogy Gabriella a Lengyel Ház kulturális eseményeit is szívesen látogatja, és tevékeny résztvevője a közösségi rendezvényeknek...

- Igen, de most már mindezt az egészségi állapotom függvényében tehetem csak. Ha tudok, szívesen jövök például az ostyatorésre, vagy a betegek szentségének kiadására - olyankor a Lengyel Ház munkatársai finom ebédet főznek, mi hívők pedig hozzuk a süteményeket.

A kiállításokat is örömmel meglekintem.

S még egy szomorú esemény köt engem és a családomat a lengyel templomhoz. 15 évvel ezelőtt kétszemélyes urnafülkét vásároltunk a templom oldalkápolnájában. Pár hónapra rá a férjem volt az első személy, akit elhelyeztek az új kolumbáriumban, pedig a vásárláskor még egészséges volt...

Sárközi Edit

O przeprowadzce na Węgry z perspektywy młodego Polaka

- Gdzie się przeprowadziłeś? Na Węgry?
- Co ty tam robisz na tych Węgrzech?
- Z deszczu pod rynnę dziewczyno/chłopaku, to już lepiej było zostać w Polsce.

Takie, a czasem dosadniejsze komentarze to chleb powszedni młodych Polek i Polaków, którzy zdecydowali się przeprowadzić na Węgry w ostatnich latach. Zdecydowanie nie jest to popularny kierunek, mimo że prawie każdy zna powiedzenie o „dwóch bratankach”. Większość zapytanych o powody przeprowadzki mówi, że przyjechała za miłością – poznali kogoś na Erasmusie, w pracy, w podróży... zakochali się i przyjechali. Coraz więcej jest też tak zwanych cyfrowych nomadów – ludzi, którzy dzięki pracy zdalnej mogą pracować skądkolwiek na świecie i wykorzystują to, żeby podróżować. Zwłaszcza Budapeszt ma dla takich ludzi wiele do zaoferowania – kwitnie tu airbnb, powszechne są biura co-workingowe, wszędzie można się dogadać po angielsku i nie brakuje międzynarodowego towarzystwa. Ponadto piękno i historia tego miasta, jak i cały wachlarz wydarzeń kulturalnych (również w czasach pandemii) oraz życie nocne, dostarczają wielu wrażeń i zachęcają, żeby zostać trochę dłużej.

Członkostwo w Unii Europejskiej i wejście do strefy Schengen Polski i Węgier umożliwiło swobodne poruszanie się między tymi dwoma krajami. Często odlatują samoloty do kilku większych miast w Polsce,

prawie codziennie kursuje nocny pociąg, przejazdy zapewnia też FlixBus. Dojazd i częste odwiedzinny w domu nie stanowią więc problemu. Ponadto dzięki dyrektywom unijnym uproszczone zostały przepisy dotyczące emigracji – już nie trzeba się martwić jak będą naliczane składki za czas spędzony z granicą, a rynek pracy jest nadal nienasycony dzięki licznej korporacji. Nie trzeba nawet znać języka węgierskiego, żeby zdobyć zatrudnienie. Nic więc nie stoi na przeszkodzie by zaryzykować.

Na miejscu młodzi Polacy często obracają się w środowiskach międzynarodowych, podobnych sobie młodych ludzi, którzy także przyjechali na Węgry za miłością lub za przygodą. W mediach społeczeństwo można znaleźć liczne wydarzenia i spotkania dedykowane obywatelom, najczęściej w języku angielskim. Funkcjonuje też sporo grup założonych i prowadzonych przez Polaków na Węgrzech, gdzie można znaleźć odpowiedzi zarówno na bardzo ogólne pytania, jak i bardzo konkretne

tematy. Jest osobna grupa, gdzie można wymieniać się książkami po polsku, osobna do oferowania i szukania transportu, a nawet jedna, gdzie można sprzedać lub wymienić ubrania.

Oprócz działających „oddolnie” grup, głównie na facebooku, można też zaangażować się w działalność lokalnych stowarzyszeń oraz Samorządu Polskiego na Węgrzech. Wiele takich miejsc oferuje zajęcia po polsku skierowane do najmłodszych oraz polskie przedszkola i szkoły. Młodzi rodzice sami też organizują spotkania i zajęcia między sobą, gdzie nie tylko zapewniają dzieciom kontakt z językiem i kulturą polską, ale też mogą wymienić się przydatnymi informacjami i zapytać o poradę.

W dobie otwartych granic i powszechnego dostępu do internetu, a zatem także informacji, mieszkanie za granicą, przynajmniej w granicach Unii Europejskiej, jest właściwie proste. Oczywiście zderzenie z węgierską biurokracją oraz różnice kulturowe czasem dają się we znaki, ale na miejscu mieszka wielu rodaków i większość z nich miała podobne przeżycia. Zawsze można się poradzić i znaleźć rozwiązanie u kogoś, kto był w takiej samej lub podobnej sytuacji. W tym świetle przeprowadzka na Węgry, tymczasowa czy na stałe, nie wydaje się już takim dziwnym pomysłem, a wielu Polaków mimo wszystko znajduje tu szczęście.

Joanna Kowalska



Polonijne świętowanie 103 rocznicy niepodległości Polski



W tym roku na Węgrzech Narodowe Święto Niepodległości Polski obchodzone na wiele sposobów. Można powiedzieć, że nieomal dekadę świąteczną rozpoczął koncert pieśni patriotycznych, zorganizowany 6 listopada w salonie stowarzyszenia Bema w Budapeszcie.

7 listopada Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej, Instytut Polski w Budapeszcie oraz Fundacja Instytut Promocji Kultury Polskiej zaprosiły na uroczysty koncert Mszy F-dur Józefa Michała Ksawerego Poniatowskiego do budapeszteńskiego śródmiejskiego kościoła pw. NMP. Tego samego dnia Samorząd Polski I dzielnicy Budapesztu zorganizował na Wzgórzu Zamkowym Bieg Niepodległości. 10 listopada Samorząd Polski w Veszprém zaprosił na koncert fortepianowy w wykonaniu węgierskiego artysty Baláza Füle i orkiestry Mendelssohn Kamarazenekar.

11 listopada przy tablicy Marszałka Józefa Piłsudskiego w XII dzielnicy Budapesztu (Apor Vilmos tér), w godzinach porannych wieńce złożyli: Szilárd Németh - parlamentarny sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej wraz z ambasadorem RP na Węgrzech Jerzym

Snopkiem oraz attaché Obrony, Wojskowym i Lotniczym płk Tomaszem Trzcińskim, w asyście żołnierzy z węgierskiej wojskowej kompanii honorowej. Tradycyjnie przed południem spotkała się tam delegacja PSK im. J. Bema. Miejsce to sięga historią 1936 r., kiedy to staraniem ówczesnego Towarzystwa Węgiersko-Polskiego odsłonięto tablicę upamiętniającą pamięć Ojca polskiej niepodległości. Przychodzono tam do 1945 roku. Potem nastąpiła 44-letnia przerwa, aż po 1989 roku PSK im. J. Bema przywróciło tradycję polonijnych upamiętnień.

Tego dnia po południu w Budapeszcie odbył się capstrzyk przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dzieło krakowskiego artysty rzeźbiarza Michała Wiśniosa było darem Sejmu RP dla narodu węgierskiego w 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Autorami pomysłu i inicjatorami powstania pomnika J. Piłsudskiego w Budapeszcie było PSK im. J. Bema na Węgrzech i Samorząd Polski XII dzielnicy, a prace zostały wówczas zrealizowane dzięki wsparciu i pomocy Ambasady RP. Gospodarzem tegorocznego capstrzyku z pochodniami był Samorząd Polski XII dzielnicy, organizator koncertu pianistycznego Alexa Szilasiego. W godzinach wieczornych w budapeszteńskiej Akademii Muzycznej odbył się uroczysty koncert z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski, podczas którego wystąpił Wrocław Baroque Ensemble.

Również 11 listopada Samorząd Polski w Miskolcu zorganizował okolicznościowe spotkanie w Bibliotece Języków Obcych.

Od 8-12 listopada w Szkole Polskiej przy Ambasadzie Polskiej w Budapeszcie odbywał się Tydzień Mody Patriotycznej, a uczniowie Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech włączyli się w ogólnoswiatową polonijną akcję „Niepodległa do hymnu”.

13 listopada Bal Niedległości zorganizował Samorząd Polski XVII dzielnicy Budapesztu, a także odbył się koncert zorganizowany przez Samorząd Narodowości Polskiej w Székesfehérvár. Utwory Fryderyka Chopina i Franciszka Liszta grał węgierski pianista Gergely Kovács.

Tego samego dnia Samorząd Polski w Tata zaprosił tamtejszą Polonię na uroczyste spotkanie, podczas którego upamiętniono Narodowe Święto Niepodległości Polski oraz węgierskie Powstanie 1956 roku. Okolicznościowe wystąpienie o Marszałku Józefie Piłsudskim przygotował członek miejscowego samorządu Bronisław Oleś, a o

1956 roku na Węgrzech i powiązaniach z Polską mówił István Hattyár, Węgier, który przez wiele lat mieszkał w Szczecinie. Przy wspólnym stole zebrało się ponad 30 osób, a wśród nich córka i wnuczka symbolu polsko-węgierskich kontaktów - Wiktora Bartosovskiego, żołnierza polskiego widniejącego na bardzo znanym w Polsce i na Węgrzech zdjęciu symbolizującym otwarcie granicy polsko-węgierskiej. Wiktor Bartosovski przed wojną wyjechał na studia z Węgier do Polski - z pochodzenia był Polakiem - i wstąpił do polskiego wojska. Kiedy wybuchła II wojna światowa musiał, tak jak inni żołnierze, uciekać na Węgry. Znalazł się w obozie dla uchodźców w Rahó. Los tak zrzucił, że po wojnie wraz z rodziną do końca swoich dni mieszkał w Tata, a obecnie w domu tym mieszka jego córka i wnuczka. Gospodynią spotkania była przewodnicząca Samorządu Polskiego w Tata - Maria Broś - działaczka polonijna, spadkobierczyni przedwojennych i powojennych tradycji polonijnych na Węgrzech, córka Zbigniewa Józefa Kościuszki - historyka, dziennikarza, naczelnego redaktora wydawanych na Węgrzech „Więści Polskich”. Był on też członkiem Komitetu Obywatelskiego, jawnej organizacji społecznej zajmującej się uchodźcami polskimi na Węgrzech i wchodził w skład tajnej Placówki Politycznej, która zastępowała zlikwidowane poselstwo polskie na Węgrzech i utrzymywała stałą łączność z krajem. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich na Węgry poszukiwany przez gestapo, był zmuszony ukrywać się aż do końca wojny. W r. 1945 powrócił do kraju. Zmarł nagle w pociągu w Krakowie 23 X 1945 r. Po śmierci już dotarła do rodziny nominacja jego na dyrektora Instytutu Polsko-Węgierskiego oraz lektora języka polskiego na uniwersytecie w Budapeszcie. Na Węgrzech pozostawił żonę i córkę doskonale znaną tutejszej Polonii Marię, a dla bliskich Zbysię Broś. Tatańskie spotkanie miało swój nadzwyczajny charakter, tu spotkała się historia Polski z historią Węgier.

14 listopada w naszym budapeszteńskim kościele polskim sprawowana była msza święta za Ojczyznę, następnie w Domu Polskim odbył się koncert zespołu ART-MUSICARTIST oraz spotkanie zorganizowane przez Stołeczny Samorząd Polski w Budapeszcie z udziałem zespołu wokalnego Klubu III Flotyli Okrętów i Sylwestra Targosza-Salonka.

oprac. red.,
fot. B.Pál



Uczniowie OSP w Pułtusk

8 medali reprezentacji Polonii węgierskiej

Grupa sportowców z naszego Klubu „Olimpikon” w liczbie 5 osób oraz 7 przedstawicieli młodego pokolenia Polonii węgierskiej, brała udział w 20. Letnich Światowych Igrzyskach Polonijnych – w tym roku odbywających się w Pułtusk w dniach 19-24 września. Igrzyska polonijne cyklicznie co dwa lata organizowane są przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. W tym roku zjechało na nie około 500 osób z 27 krajów świata. Swoje reprezentacje wystawili m.in.: Armenia, Austria, Białoruś, Bośnia, Bułgaria, Czechy, Irlandia, Kanada, Kazachstan, Litwa, Luksemburg, Łotwa, Mołdawia, Niemcy, Norwegia, Rosja, RPA, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Szwecja, Ukraina, Węgry. Zawodnicy mogli wziąć udział w takich dyscyplinach jak bieg na 5 km, badminton, tenis stołowy, tenis ziemny, pływanie, kajakarstwo, koszykówka, siatkówka plażowa, szermierka, kolarstwo MTB, lekkoatletyka, nordic walking, szachy, brydż, piłka siatkowa i turniej rodzinny. W czasie igrzysk odbywały się też obrady Polonijnego Sejmiku Olimpijskiego czyli projektu Polskiego Komitetu Olimpijskiego organizowanego ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”.

Najwięcej medali, bo aż 169, zdobyła reprezentacja Republiki Czeskiej, za nimi Litwa 101 i Białoruś 73 medale. Reprezentanci naszej Polonii w klasyfikacji generalnej uplasowali się na 12 pozycji, ze zdobytymi łącznie 8 medalami (3 srebrne i 5 brązowych). Węgry reprezentowali seniorzy z Klubu „Olimpikon” przy PSK im. J.Bema i młodzież uczęszczająca do Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech pod opieką Tibora Rácza z Debreczyna.

Historia igrzysk polonijnych rozpoczęła się w 1933 roku kiedy to podczas V Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, postanowiono zorganizować w ojczyźnie I Polonijne Igrzyska Sportowe. II wojna światowa i niechęć do nich w czasach PRL sprawiły, że do idei polonijnych igrzysk wrócono dopiero po wielu latach. W latach 90. pierwszy prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, prof. Andrzej Stelmachowski, wskrzesił Światowe Igrzyska Polonijne i od tamtego czasu stały się wydarzeniem cyklicznym.

oprac. red. na podst. wspolnotapolska.org.pl i www.bem.hu, fot. PAI



Bemowcy w Pułtusk

Kartki z kroniki PSK im. J.Bema

● 23 października 2021 r. w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech, w ramach programu popularyzacji nauki polskiej, odbył się wykład pana profesora Krzysztofa Meissnera pt. „Przyszłość wszechświata”.

● 6 listopada 2021 r. w salonie stowarzyszenia światowej sławy baryton Andrzej Bator wystąpił z koncertem pieśni patriotycznych i popularnych.

● 11 listopada 2021 r., w dniu Narodowego Święta Niepodległości, Polski PSK im. J.Bema zorganizowało uroczystość wspomnieniową przy tablicy Marszałka Józefa Piłsudskiego, znajdującej się w Budapeszcie przy Apor Vilmos tér.

● 18 listopada 2021 r. na kursie komputerowym odbył się Dzień Otwarty na temat „Giełda bez tajemnic – czy warto inwestować na giełdzie?”.

● Na 5 grudnia wizytę wśród najmłodszej generacji bemowców zapowiedział św. Mikołaj, który (być może) 10 grudnia spotka się też z osobami dorosłymi...

● Na 18 grudnia zaplanowano polonijne spotkanie opłatkowe.

oprac. red.

Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny i Polonii
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: 261-1798
email: olko@polonia.hu
www.lengyelonkormanyzat.hu

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna
na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8413
www.parafiabudapest.republika.pl

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216
email: bem@bem.hu
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 262-6908
e-mail: adalbert@dombudapest.com
www.dombudapest.com

Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Polski Instytut Badawczy
i Muzeum w Budapeszcie
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660

Szkoła Polska im. S. Petőfi
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polska Redakcja radiowa MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
fale średnie 873 i 1188 kHz
oraz z: www.mediaklikk.hu

Telewizyjny Magazyn „Rondo” MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

INFORMACJE KONSULARNE

Sprawdzenie danych personalnych i korekta błędów

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie zachęca obywateli polskich mieszkających na Węgrzech do sprawdzenia i ewentualnej korekty danych osobowych oraz uzyskania odpowiednich brakujących dokumentów.

Błędy w danych osobowych, brak umiejscowionych aktów stanu cywilnego, brak danych lub brak ważnych dokumentów mogą znacznie utrudnić np. uzyskanie renty lub emerytury za okres pracy w Polsce, realizacji spraw spadkowych i majątkowych itp.

Zachęcamy również do np. umiejscowienia aktów małżeństwa i urodzenia dzieci, rejestracji wyroku rozwodu w polskim sądzie, uzyskania aktualnych aktów stanu cywilnego itp.

Przypominamy, że dowód osobisty wyrobić można tylko w Polsce, jednak osoby posiadające tzw. profil zaufany mogą wystąpić o dowód osobisty przez internet. Profil zaufany założyć można poprzez www.epuap.gov.pl, następnie konieczne jest potwierdzenie go w Wydziale Konsularnym i Polonii.

Wydział Konsularny i Polonii służy pomocą w sprawdzeniu danych i informacjami o ewentualnym dalszym postępowaniu.

Informacji udzielamy pocztą elektroniczną (na adres budapest.amb.wk@msz.gov.pl) i telefonicznie (telefon: 0036 1 413 8206).

Weryfikacja poprawności danych w posiadanych dokumentach możliwa jest podczas wizyty osobistej w naszym urzędzie.

Konsul RP w Budapeszcie

W Budapeszcie odbył się Koncert Galowy X Konkursu Pianistycznego

7 listopada w Domu Kultury im. Sándora Vigyázó w Budapeszcie odbył się koncert galowy finalizujący X Konkurs Pianistyczny im. Györgya Ferenczygo i Międzynarodowy Konkurs Chopinowski. Inicjatorką festiwalu i konkursów chopinowskich na Węgrzech jest mieszkająca od 1974 roku w Budapeszcie nasza rodaczka Izabela Darska Havasiné – pianistka, pedagog muzyki i uznana propagatorka polskiej kultury muzycznej. Izabela Darska od 2002 r. prowadzi fundację noszącą imię Györgya Ferenczygo, jej ostatniego profesora gry na fortepianie – Węgry, który był w swoim czasie uznawany za najlepszego wykonawcę utworów Chopina. Fundacja ta od 2004 roku organizuje na Węgrzech dwa rodzaje konkursów chopinowskich. Jeden startował od razu jako międzynarodowy i odbywa się co dwa lata. To konkurs dla uczniów i studentów do 35. roku życia. Drugi konkurs rozpoczął swoje życie jako ogólnokrajowy, ale z czasem się rozszerzył – startują w nim uczniowie szkół podstawowych i średnich z wielu krajów świata.

red., fot. B.Pál

"Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021"/ "A projektet a Miniszterelnöki Hivatal forrásából finanszírozták a 'Lengyeliség és Lengyelek Külföldön 2021' pályázat keretében."



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”

„Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów”/ "A kiadvány csak a szerzők nézeteit tükrözi, továbbá nem azonosítható a Miniszterelnöki Hivatal hivatalos álláspontjával."

Pismo założone przez PSK im. J. Bema
na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
ze środków Rządu RP.

A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklet

Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által

Támogatóink:

Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével
valamint „Wspólnota Polska” Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowego Samorządu
Polskiego na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala
Redaguje Kollegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI

ASZTALOS

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő

MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

DUKAY BARNA

stali współpracownicy / főmunkatársak

MARIA ÁGOSTON,

AGNIESZKA JANIEC NYITRAI,

TADEUSZ KROTOS, MOLNÁR IMRE,

BARBARA PÁL, SÁRKÓZI EDIT,

TROJAN TÜNDE

Wpółtwórcy / Tízteletbeli szerzőink:

JERZY KOCHANOWSKI

SZALAI ATTILA

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.

Tel. + 36 1 311-0216

e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART

Nyomdaipari Stúdió Kft.